Wiadomości Salezyańskie

N. 11 - Listopad - 1910
Rocznik XIV.

Beatus qui intelligit super egenum et pauperem: in die mala liberabit eum Dominus. [Ps. XL. 1]

Leo P. P. XIII.

DA MIHI ANIMAS CÆTERA TOLLE

Czego chcą Wiadomości Salezjańskie?

IADOMOŚCI SALEZJAŃSKIE starają się dać poznać jak najszerszym warstwom, jak wiele dobrego można zdziałać połączonemi siłami. Są one organem Związku Pomocników i Pomocnic Salezjańskich założonego przez X. Bosko. X. Jan Bosko był synem ubogich wieśniaków. Już w młodych latach złożył dowody hartu i energii i czuł w głębi swej duszy głos Boży, który go powoływał do apostolstwa wychowawczego. Jeszcze chłopcem będąc, mawiał: « Jeżeli kiedyś zostanę » księdzem, to całe swoje życie poświęcę » dla młodzieży. Będę chłopców koło » siebie gromadził, będę ich zachęcał » do dobrego i oddam im się zupełnie » na usługi, byleby się tylko przyczynić » do ich zbawienia. »

I pozostał wierny swej myśli. Czterdzieści sześć lat niezmordowanej pracy poświęcił dla dobra młodzieży, zakładając dla niej szkoły, warsztaty, kaplice świąteczne, pisząc dla niej książki powieściowe, naukowe i religijne. Dziś świat z podziwem spogląda na owoc jego pracy. Nie mówiąc o Włoszech, gdzie prawie w każdem większem mieście znajdują się Zakłady X. Bosko, liczymy poza granicami Włoch 70 zkół rzemieślniczych, 106 kolegjów, 95 eksternatów, 115 kaplic świątecznych, nadto 20 Zakładów śród dzikich ludów, 40 czasopism, z których same Wiadomości wydawane w 9 językach rozchodzą się w świat w 270 tysiącach egzemplarzy, podczas gdy 20 drukarń odbija rokrocznie setki dzieł najróżniejszej treści, między któremi sam « Młodzieniec Zaopatrzony » (książka do nabożeństwa) liczy przeszło 500 wydań a koło 2 milionów egzemplarzy we włoskim, polskim, francuskim, hiszpańskim i portugalskim języku. Na ziemi polskiej, oprócz nowicjatu salezjańskiego w Radnie (śród Słoweńców) posiadamy 3 Zakłady: Zakład X. Bosko w Oświęcimiu; Zakład dla Synów Marji w Daszawie p. Gelsendorf. Zakład Salezjański w Przemyślu. Ten ostatni jest dopiero w swoich początkach. « Wiadomości Salezjańskie » w polskim języku drukują się w 40 tysiącach egz. i rozchodzą po wszystkich zaborach i emigracjach krajowych i zamorskich. Piszą one w sposób prosty i dla każdego przystępny o wszystkiem co się w Zgromadzeniu działa dla chwały Bożej. Pomocnicy Salezjańscy otrzymują je darmo, bo X. Bosko, zakładając ten jakoby III. Zakon, nie chciał na jego członków — albo Pomocników, jak on ich nazywał — wkładać żadnych stałych obowiązków, lecz powoływał się do ich dobrego serca i dobrej chęci.

ROCZNIK XIV. Listopad 1910. Nr. 11

Wiadomości Salezyańskie

Organ Związku Pomocników Salezyańskich

Turyn – Via Cottolengo, 32

TREŚĆ: Str.

Przezacnych Pomocników, którzy przypadkiem otrzymują dwa egzemplarze Wiadomości, najuprzejmiej prosimy zwrócić jeden listonoszowi z dopiskiem *podwójny* albo podawać go innym do przeczytania.

Ojciec św. a siedmioletni chłopiec.

WIELKI ZJAZD EUCHARYSTYCZNY W MONTREAL.

Pisaliśmy w ostatnim numerze Wiadomości o dekrecie św. Kongregacyi Sakramentów, mocą którego Ojciec św. nakazuje, żeby dzieci jak najwcześniej, już około siódmego roku przypuszczano do Najśw. Sakramentu Ołtarza, skoro tylko dojdą do wieku rozeznania, to znaczy skoro tylko umieją rozróżnić chleb zwyczajny od chleba eucharystycznego, od Przenajśw. Hostyi, w której pod postacią chleba ukrywa się P. Jezus, z ciałem i Krwią, z Bóstwem i człowieczeństwem.

Owóż tedy z okazyi tego dekretu pewien siedmioletni chłopiec z Francyi tak się ucieszył tem, iż będzie mógł przystąpić do Komunii św, nie czekając na 13-ty rok życia, że napisał do Ojca św. list dziękczynny, wyrażając mu z całą prostotą dziecinną swoją najgłębszą wdzięczność za wydanie tego dekretu, który pozwala mu już teraz przystąpić do Komunii św.

Oto w całej osnowie list chłopczyka i odpowiedź Ojca św.:

Desvres, 26. sierpnia 1910.

OJCZE ŚWIĘTY!

Ja, mały chłopczyk z Francyi, ośmielam się pisać do Ciebie, by Ci powiedzieć, jak bardzo się ucieszyłem, gdym się dowiedział, że mi pozwalasz przyjąć Pana Jezusa. Dwa tygodnie temu ukończyłem lat siedm, mogę więc przystąpić do pierwszej Komunii św.

Co za szczęście! Ja tak kocham małego Jezusa!

Będę się do Niego bardzo modlił za Ciebie, Ojcze Święty, by dał Ci jeszcze żyć długo,

długo dla zbawienia mych małych braci i sióstr z Francyi.

Racz, Ojcze Święty, pobłogosławić Twe dziecko; pobłogosław także mych kochanych Rodziców i braciszka, który w tym roku przystąpił do pierwszej Komunii św.

Twój chłopczyk, który chce na zawsze pozostać katolikiem.
Gerard Vanddenbroucque.
U rodziców,
Desvres (Pas des-Calais), Francya.

Odpowiedź Papieża:

Kochany Gerardzie!

Twój miły liścik sprowił mi radość prawdziwą, gdyż jak powiada psalmista, z ust dzieci i niemowląt Bóg odbiera doskonałą chwałę. A ponieważ Sam Bóg jest Tym, Który im daje słowo — to snać Bóg Sam chciał dekretu, dotyczącego pierwszej Komunii św.

Dziękuję ci za radość, jaką mi sprawiłeś, a jeszcze więcej za modlitwy, które zaniesiesz za mnie do Pana Jezusa, gdy za dni kilka przyjmiesz Go w Komunii św. Nawzajem przesyłam ci z okazyi tej uroczystości małą pamiątkę i będę się modlił za ciebię, byś był zawsze grzeczny, jak w dniu Komunii św., dla pociechy także całej Twej rodziny.

A teraz, drogi Gerardzie, Tobie, Twym kochanym Rodzicom, Twemu braciszkowi i wszystkim dzieciom Francyi, by naśladowały Twój przykład wczesnego przystąpienia do Komunii św., w ten sposób okazując miłość Panu Jezusowi, — z całego serca udzielam szczególnego błogosławieństwa.

Watykan, dnia 2. września 1910.
Pius X. Papież.

Równocześnie z listem powyższym Ojciec św. przesłał malcowi w pudełku zdobnem herbami papieskimi srebrny medalion, przedstawiający Chrystusa ze św. Janem Apostołem na Ostatniej Wieczerzy.

Lecz do P. Jezusa utajonego w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza garną się z gorącem upragnieniem nietylko mali chłopcy, ale i wielcy tego świata.

W Ameryce Północnej, gdzie żyje przeszło cztery miliony Polaków, odbył się w Montreal (Kanada) wielki Zjazd Eucharystyczny. Zjechała się niezliczona moc Dostojników Kościoła Katolickiego, dostojników świeckich, mężów uczonych, oraz prostego ludu, aby jednogłośnie zaznaczyć, że wszyscy kochają Jezusa w Najświętszej Eucharystyi, że od Niego wyglądają pomocy w pracach i cierpieniach doczesnych, a wiecznej nagrody w niebie.

Aby mieć pojęcie o tym niesłychanym tryumfie Najśw. Sakramentu Ołtarza, wystarczy opis procesyi na zakończenie Zjazdu. Był to pochód dotąd nie widziany w Ameryce.

Trzech kardynałów, 150 arcybiskupów i biskupów i przeszło dwa tysiące księży kroczyło w uroczystym pochodzie z kościoła Notre Dame na pole Fichtera, gdzie ustawiony był polny ołtarz. Obok legata papieskiego postępował Sir Wilfrid Laurier, premier Kanady.

W pochodzie szedł również premier prowincyi Quebec, gdzie Kościół katolicki cieszy się większemi prawami aniżeli w Stanach Zjednoczonych.

Na czele niezatartego w pamięci uczestników pochodu kroczył legat papieski z Przenajświętszym Sakramentem. Straż honorową po obu stronach trzymał pułk 65. Powoli i majestatycznie, śpiewając pieśni religijne, szedł tłum olbrzymi, który zdala tworzył widok imponujący. Zorganizowane chóry śpiewały po łacinie, francusku i angielsku, a orkiestry, rozstawione w pewnych odległościach w pochodzie, grały hymny uroczyste.

Procesya urządzona była w celu okazania i udowodnienia jedności i powszechności katolickiego kościoła. To też słychać można było mowę w różnych językach świata, zjednoczoną pod sztandarem Chrystusa Pana. Szli Polacy, Rusini, Litwini, Grecy, Ormianie, Węgrzy, Syryjczycy, Chińczycy a nawet Indyanie szczepu Iroquois. Za nimi postępowały nieprzeliczone szeregi organizacyi katolickich, pomiędzy którymi największy entuzyazm wywoływali Rycerze Kolumba i Klub katolicki z Nowego Yorku.

Poza tem zbiorowiskiem narodów

szły zakony duchowne a mianowicie: Dominikanie, Karmelici, Jezuici, Benedyktyni, Redemptoryści, Pasyoniści, Paulini, członkowie Św. Krzyża i Św. Ducha, oraz grupa pięćdziesięciu Trapistów. Poza zakonnikami szło tysiąc księży z misyonarzami, a za tymi drugi tysiąc księży przybranych jak do odprawiania Mszy św. Później postępowali dygnitarze kościelni.

Obrady Kongresu w sobotę zakończył mową kardynał Gibbons z Baltimore. Najważniejszy ustęp z tej mowy brzmi następująco:

,,Zwyczajem utartym król przy koronacyi rozdaje tytuły i odznaczenia pewnej liczbie wybitnych swoich poddanych. W tych dniach ukoronowaliście Chrystusa Pana jako Waszego Króla, jak i Waszego Najwyższego Kapłana. Zawsze uznawaliście i głosiliście Jego duchową władzę nad Wami. On teraz panuje nad Waszym rozumem i władzami umysłowemi, nad Waszą wyobraźnią i pamięcią, oraz nad całym królestwem Waszej duszy.

,,I nie potrzebuję Wam mówić, oświeceni Chrześcijanie, że hołd złożony Waszemu Królowi w Niebiesiech, umacnia i czyści, uszlachetnia i poświęca Waszą podległość władcom doczesnym.

,,A cóż Wam da Chrystus za lojalność względem Niego okazywaną? O, moi Bracia kochani, żaden ziemski monarcha nie może wynagrodzić swoich poddanych tak chojnie, jak Król Niebieski wiernych swoich służących. Z historyi wiemy, jak niepewne i kapryśne są uśmiechy i przyrzeczenia władców doczesnych. Żaden człowiek nie służył swojemu władcy tak wiernie jak kardynał Wotsey Henrykowi VII. Lecz gdy utracił łaskę królewską, wtedy śmiało mógł zawołać w duszy swojej:

,,Gdybym był Bogu służył połowę tylko tak wiernie, jak mojemu królowi, to na starość nie pozostawiłby mnie bezbronnego na pociski nieprzyjaciół".

W długie zimowe wieczory.

Co porabia nasza dziatwa w długie zimowe wieczory? Czy wszyscy rodzice czuwają nad tem, ażeby ten czas wolny od pracy nie był zmarnowany, lecz jako drogocenny skarb wyzyskany dla dobra duszy i ciała ukochanej młodzi?

Niewolno nad tem pytaniem przechodzić do porządku dziennego.

Przedewszystkiem czuwać należy, aby dzieci nie zostawiać same sobie — bez zajęcia — drżeć na myśl, że gdzie ciało i umysł nie pracuje, tam pracuje szatan. Należy koniecznie znaleźć dla dzieci jakieś zajęcie, jaką zabawkę albo jakie lekkie zatrudnienie, jaką grę domową, choćby nieco hałaśliwą, ale niechaj będzie widocznem, w jakim kierunku wyładowuje się nadmiar energii życiowej w młodym organizmie.

Niestety bywa bardzo wiele jeszcze takich ojców, którzy tylko wtedy są zadowoleni ze swoich ,,pociech", gdy one jak truśki wysiadują gdzieś po kątach i szepcą tylko półgłosem i półgębkiem do siebie. Nie pamiętają, że ciche wody brzegi rwią, że ten spokój w zdrowych, młodych członkach nie wróży nic dobrego. Jeżeli bowiem dziecko jest zdrowe i silnie zbudowane i nie brak mu ani pokarmu ani powietrza czerstwego, ani go nie przygniata żadna troska, to powinno na zewnątrz objawiać swoją żywotność, a jeżeli tego nie czyni, to znak widoczny, że albo je trawi gnuśność, największy wróg

dobrych obyczajów, albo ukryta jaka choroba tem groźniejsza, że zapoznana.

Cała tedy troska rodziców powinna być skierowana do tego, by zmusić dziecko do ruchu, bo tylko przez to można je odzwyczaić od lenistwa, które w tym wypadku jest stokroć gorsze od jakiejkolwiek wewnętrznej, ukrytej choroby.

Inne dzieci lubią gromadzić się około stołu i słuchać nieskończonych bajek i opowiadań, które prawi starszy braciszek, mamka, dziadek lub kto inny. Już to lepszy sposób zabijania czasu, aniżeli całkowita bezczynność (przypuszczamy, że opowiadania te są całkiem niewinne). Tu bowiem wyobraźnia dziecka pracuje, karmi się obrazami i nowemi myślami. A mogłyby się stać wprost błogosławionemi dla dziecka, gdyby opowiadania te były głęboko obyczajne, gdyby zawierały głębszą jakąś myśl, gdyby były prowadzone w języku poprawnym i z pewną planowością. Niestety mało dzieci jest tak szczęśliwych, żeby mogły mieć nauczycieli domowych!

Atoli rozumny ojciec, roztropna matka, jeżeli patrzą także na jutro dziecka, nie mogąc w najwcześniejszych latach postarać się dla niego o nauczyciela, któryby je nieustannie kształcił rozmową, mogą przecież znaleźć kilka groszy na dobrą, pouczającą i budującą książkę, aby z niej dzieciom co wieczór coś przeczeczytać i tym sposobem od najranniejszej młodości rozszerzać widnokrąg ich myśli i rozgarniać ich umysł.

Ktoś powiedział, iż nie wierzy, żeby prawdziwy talent mógł zmarnieć. Otóż niestety — na nasze nieszczęście — w ludziach marnieją nieraz talenta i to niekiedy bardzo wielkie. Jak największego geniusza można unicestwić (śmiercią, kalectwem, niewolą) tak tkwiące w młodej duszy zdolności umysłowe można uśmiercić, nie dając im wczas odpowiednich środków do prawidłowego rozwoju.

A o te środki tak łatwo w naszych czasach, gdy za kilka kopiejek można nabyć pożytecznych i pouczających książek, które jeżeli nie całkowicie, to przynajmniej we wielkiej mierze mogą zastąpić nauczyciela.

Gdy ktoś już się zdecydował dać syna na nauki, to nie żal mu wydawać rocznie setki koron na książki, nauczycieli i utrzymanie. Dlaczego? Bo — powiada sobie ojciec — jak się syn wyuczy dobrze i wyjdzie na wielkiego człowieka, to mi się to wszystko wróci. Daj Boże, żeby tak było! Ależ dziecku można pewien stopień wiadomości przyswoić w domu, tuż pod okiem rodzicielskiem, bez niebezpieczeństwa zepsucia, jakie zawsze grozi uczniowi w nowej, wyzwolonej szkole. Gdyby się taki rozumny ojciec zwrócił do nauczyciela miejscowego, albo do X. Proboszcza i zapytał, jakie książki i jakie czasopisma powinien trzymać w domu, aby synowie jego nie zostali ciemni jak starzy, dowiedziałby się, że istnieją księgarnie, które tylko nad tem pracują, aby takich książek i czasopism dostarczać prostemu ludowi jak najwięcej i po jak najtańszej cenie. I za 20, 30, 50 centów poświęconych miesięcznie na ten cel, włożyłby dzieciom swoim do ręki środek, co stokrotnie opłaciłby się im w dalszem życiu. Młodzieniec oczytany w dobrych książkach będzie lepiej prowadził gospodarstwo po ojcu; jeżeli pójdzie do fabryki, znajdzie lepszą i lepiej wynagrodzoną pracę, łatwo wybije się na naczelne miejsce, na zaczepki niedowiarków, których w naszych czasach wszędzie pełno, będzie umiał odpalić jak należy, na wychodztwie, na Saksach, nie utraci wiary ni mowy ojców. Tyle dobrego może zdziałać 20, 30, 50 kopiejek miesięcznie odżałowanych na cele oświatowe.

Lecz w szczególniejszy sposób chcemy tutaj zwrócić uwagę na książkę, która bezwarunkowo powinna się znajdować

w każdej rodzinie chrześcijańskiej — na Katechizm.

Jeżeli nasze dzieci zbawią duszę — — to wszystko dobrze. Jeżeli stracą duszę — to wszystko stracone! (to znaczy, nietylko wieczność, ale i szczęście ziemskie.) Poczynają to uznawać sami nawet socyaliści. W mieście Turynie jest większa część ojców socyalistami, lecz gorzkie doświadczenie nauczyło ich, że bez Boga, bez Katechizmu wszystko przepada. Więc gdy w r. 1905 nastały nowe prawa i władze szkolne pytały, kto pragnie dla swych dzieci nauki katechizmu a kto nie, to się dopiero pokazało, co tacy nawet ojcowie socyaliści sądzą o katechizmie. Dla 26,531 dzieci żądano bowiem katechizmu, a tytko dla 498 nie. Ojcowie socyaliści widocznie doświadczyli na własnej skórze, że dusza bez religii, to potwór, że bez katechizmu nie można żyć, bo węzły rodzinne się rwią, dzieci się psują, zamiast podpory, stają się ciężarem, jeżeli nie hańbą swoich rodziców.

Umiejmy skorzystać z gorzkiego doświadczenia innych. Nie czekajmy, aż zepsucie wtargnie do naszych chat i wiosek, lecz przed czasem starajmy się wpoić naszym dzieciom tyle zasad religijnych, żeby potrafiły się utrzymać przy wierze ojców wszędzie, w domu i poza domem, w fabryce, w ojczyźnie i na wychodztwie, w pomyślnej i złej doli.



MOSSUL - Sieroty syryjskie z Mons. Khayathem.

Pamiętajcie, o Matki chrześcijańskie, czem mleko matczyne dla niemowląt, tem katechizm dla młodocianych umysłów. Nie spuszczajcie się na szkoły ani czekajcie lekcyi XX. Proboszczów przygotowujących dzieci do spowiedzi i

Komunii św. Mają oni tyle pracy w konfesyonale, na ambonie, w kancelaryi, stowarzyszeniach, że nie są w stanie do tego stopnia i z takim spokojem i oddaniem się i miłością wykładać katechizm dzieciom, jak tego wymaga nauka, za którą powinny iść uczynki. Tu matka jest najlepszą nauczycielką, bo tylko ona zna najlepiej dziecko swoje, tylko ona najłacniej trafi do jego serca, tylko ona najłatwiej skłoni dziecko do pełnienia tego, co katechizm naucza.

Uczcież tedy — w długie wieczory zimowe — uczcie, szlachetne matki chrześcijańskie, dzieci wasze Katechizmu, a w domach waszych rość będzie pokolenie zdrowe, silne, na pociechę Kościoła, na podporę waszej starości!

BIBLIOGRAFIA.

Ruch chrześciańsko-społeczny (Poznań-Posen O-1) zeszyt 12 zawiera:

Pogląd na dotychczasową działalność wspólną Wydziału dla spraw robotniczych Centr. Tow. Gosp. z Zarządem Związku Katolickich Tow. Robotników Polskich. — Organizacya ekonomiczna Serbów austryakich (X. Kamil J. Kantak). — Cła na zboże — a stan robotniczy (X. R.). — O prawnem upewnieniu posiadania i hipotece w dawnej Polsce a księgach hipotecznych w Prusach. Ciąg dalszy. (Konstanty Kościński). — Materyał do wykładów i nauk: O uszlachetnieniu trybu życia naszego ludu (H. S.) — Udział robotników w zysku (H. Górska).

Z ruchu ekonomiczno-społecznego. — Socyalna obrona prawna. — Wiadomości literackie.

Nakładem XX. Salezyanów opuściło prasę dziełko dramatyczno-religijne pod tytułem:

Narodzenie Boże i trzej Królowie — Jasełka na tle biblijnem. — Polecamy je jako książeczkę do czytania, a także jako Jasełka nadające się do przedstawienia na scenie.

Całość stanowią cztery akty, lecz treść dziełka jest tak rozłożona, że można na przykład na Boże Narodzenie odegrać tylko dwa pierwsze akty, a na Trzech Króli trzeci i czwarty lub wszystkie cztery. Taksamo stosownie do warunków mniej lub więcej pomyślnych poszczególnych trup dramatycznych można opuścić tę lub ową scenę, lub zmienić albo zgoła wyrzucić niektóre pieśni i kolędy.

W Jasełkach ujęto najpiękniejsze kolędy na Boże Narodzenie, dlatego w rodzinach chrześcijańskich może książeczka ta oddać cenne usługi w pielęgnowaniu śpiewu domowego.

Powoli ale napewno.

Z żelazną wytrzymałością pracuję źli nad wprowadzeniem w czyn swoich piekielnych zamysłów. Czytelnicy nasi już wiedzą z gazet, co się w ostatnich dniach stało z katolicką Portugalią?

Wobec tych wstrząśnień społecznych potrzeba nam nietylko płakać i lamentować, ale także powziąć mocne postanowienia:

1° Nie spuszczać z oka tej piekielnej roboty wywrotowców, lecz zapomocą dzienników dowiadywać się pilnie o ich planach i sposobie ich walki (1).

2° Uczyć dzieci pilnie katechizmu i szukać wszystkiemi siłami sposobów, by młodzież zachować od zepsucia, pamiętając, iż nieznajomość religii i zepsucie obyczajów, to dwa źródła, z których wypływa niewiara i duch buntu i rozboju.

3° Modlić się gorąco do Boga za przyczyną Najśw. Maryi Wspomożycielki Wiernych, przystępować jak najczęściej do sakramentów spowiedzi i Komunii św., prowadzić do Komunii św. zwłaszcza naszą dziatwę, aby ona niewinnemi błaganiami przejednała nam Nieba i uchroniła od takich klęsk, jakie spadły na inne kraje.

(1) Dla czytających gazety ponawiamy przestrogę: Nie zapisywać żadnej gazety, nie poradziwszy się poprzednio X. Proboszcza. Jako całkiem pewne pod względem religijnym i obyczajowym możemy na razie podać następujące: *Przewodnik Katoliki* (Posen) dla W. X. Poznańskiego; — *Katolik* (Beuthen O. Schles.) dla Górnego Śląska; — *Gazeta Olsztyńska* (Allenstein Ostpr.) dla Prus Wsch.; *Gazeta Grudziądzka* (Graudenz Westpr.) dla Prus zach.; — *Wiarus Polski* (Bochum) dla Westfalii; prowincyi nadreńskich; — *Gazeta Cieszyńska* dla Śląska austryackiego; — *Prawda* (Kraków), *Głos Narodu* (Kraków), *Echo Przemyskie* (Przemyśl) dla Galicyi; — *Przyjaciel Ludu* (Warszawa-Wilno) dla Królestwa; — *Wielkopolanin* (Pittsburg. Pa.) dla Ameryki.

KARTA Z ŻYCIA X. BOSKO

Nawrócenie Griniaskianów.

(Dokończenie.)



— Zatem X. Proboszcz pobiegł tej chwili; ale niestety! ów nieszczęśliwiec już wyzionął ducha. Kiedy nazajutrz niby błyskawica obiegła wioskę ta smutna wiadomość, wszyscy powtarzali sobie słowa misyonarza i w onym wypadku czytali karę Bożą. I odtąd cała ludność tej miejscowości niby jednem rozgrzewana sercem garnęła się tłumnie na wszystkie kazania. Wieść wywarła ogromne wrażenie także po wioskach okolicznych. Ów nieszczęśnik, co niedawno przedtem chełpił się, iż lepsze prawi kazania od misyonarzy, powiedział wielką prawdę i, na swoje nieszczęście, aż nadto wielką prawdę.

Tymczasem *Czerwona Madonna* przez kilka dni nie pojawiła się w kościele, mówiąc o X. Bosko: — Ten kapłan jest dyabłem! — Wszelako miłosierdzie Boże nie zapominało jej.

Nazajutrz rano po owej nagłej śmierci X. Bosko wypowiedział zwykłe swoje kazanie beż żadnej alluzyi. Wieczorem wytłómaczył obszerniej treść słów Jezusa Chrystusa: *Estote parati, quia qua hora non putatis, filius hominis veniet.* (Bądźcie gotowi: ponieważ której godziny się nie spodziewacie, syn człowieczy przyjdzie). I wykazał wiernym, że taki, co nie jest czujny, wystawia się na niebezpieczeństwo utraty zbawienia, ponieważ albo mu zabraknie czasu albo chęci albo łaski. Zakończył wezwaniem: — Odmówmy *Ojcze nasz, Zdrowaś* i *Wieczny odpoczynek* za duszę tego naszego biednego przyjaciela, co umarł zeszłej nocy! — I odmówił je powoli.

We dwa dni potem wieczorem, kościół był wypełniony po brzegi i X. Bosko wypowiedział kazanie o strasznej chwili śmierci, o wyrzutach, grozie, o szaleństwie obłąkanem grzesznika niepokutującego. Opisywał trwogę konania, tchnienie ostatnie duszy i trupa bezładnie leżącego na śmiertelnej pościeli. Lecz naraz, w jednym momencie opanowała go jakaś myśl ciężka, nowa i ciągnął dalej swój opis lapidarny, jaskrawy, bezmiłosierny: — Grzesznik umarły w przekleństwie Bożem, zamknięty w trumnie, poprzedzony przez bractwa i lud wierny śpiewający psalm *Miserere*, idzie, niesion na barkach czterech mężów, do kościoła... mary ukazują się na progu .... wchodzą do kościoła.... naprzód z tą trumną!... jeszcze naprzód!... tu... tu na środek... przedemnie... na katafalk... Scena opisana była tak żywo, iż lud rozglądał się naokoło, owładnięty jakąś tajemniczą obawą.

A X. Bosko ciągnął dalej: — Mówiłem już dosyć, może aż nadto. Ktoś inny winien przemawiać w mojem miejscu. Któż to będzie taki? Mój towarzysz? Nie jego teraz godzina! X. Proboszcz może? To nie jego sprawa w tej chwili! Do kogóż tedy zwrócę się w tym momencie niniejszym, aby dał nam posłyszeć swój głos? Do Zbawiciela na krzyżu? Przeszedł czas miłosierdzia! Do Przenajświętszego Sakramentu? Przeszedł czas miłości! Do Matki Bożej? Oh nie, nie, Matuchno najdroższa; przeszedł czas orędownictwa! Więc do kogo zwrócę się tego wieczoru? — Zamilkł — a po krótkiej przerwie zaczął głosem przytłumionym, w którym każda struna drgała: — Do ciebie zwrócę się, do ciebie, zimny trupie! Otwórzcie tę trumnę: powstań! wynijdź! odpowiadaj! — W jakiej chwili zaskoczyła cię śmierć? Czego ci brakowało, aby się zbawić? Może kazań? Sakrammentów? napomnień? łaski? — Na wszystkie te zapytania X. Bosko dawał odpowiedź szczegółową, pełną łkań grobowych i rozpaczy beznadziejnej, jak gdyby istotnie sam trup przemawiał. Rozmowa taka trwała dobrą godzinę. Słuchacze byli zdruzgotani, nieomal bezprzytomni. Dwa razy upomniał go X. Proboszcz, aby nareszcie przestał, gdyż cała świątynia rozlegała się od spazmatycznych szlochów i X. Bosko wreszcie zakończył: — Czegóż ci tedy brakowało? — Tu znowu przystanął. Lud wznosił ręce i płakał złamany. A on domawiał: — Słyszę jego głos ponury, wyjący, jak odpowiada: Brakowało mi — czasu! A wam czego brakuje, moi kochani słuchacze? Pomówimy o tem jutro.

W tych dniach misyi umarło jeszcze kilku innych w miejscu i okolicy, a zatem znalazła się zawsze jaka dusza do polecenia nabożnym modlitwom wiernych. Przeto każde ze swoich dalszych kazań kończył X. Bosko wezwaniem do słuchaczy: — Odmówny pobożnie *Ojcze nasz* i *Zdrowaś* za tego lub takiego naszego brata, mającego niezadługo stawić się przed trybunałem Sędziego! Odmówmy *Ojcze nasz, Zdrowaś* i *Wieczny odpoczynek* za tego naszego przyjaciela, co ubiegłej nocy przeszedł do wieczności.

— Takiem wzruszeniem owładnęło serca słowo Boże tych kapłanów, iż lud nie zdołał im się oprzeć i tłumnie oblegał konfesyonały. Błogosławieństwo Boże okazało się tutaj tak widoczne, iż na trzy tysiące mieszkańców tej miejscowości nie znalazł się prawie ani jeden wśród dorosłych, coby nie przystąpił do trybunału pokuty i do Stołu Pańskiego. Miłosierdzie Boże rozciągnęło się także na *Czerwoną Madonnę* i na *Ojca Przedwiecznego*, dwa typowe symbole sekty Grignaschi'ego. Pomiędzy kaznodziejami i słuchaczami wytworzyła się ona szczerość i przywiązanie rodzące się ze swobody apostolskiej słowa, a podtrzymywane czystem uczuciem szacunku i miłości ku kaznodziei. I to właśnie stało się przyczyną paru wesołych anegdotek. Dnia pewnego, bez żadnej samowolnej alluzyi rozbierał X. Bosko rozmaite stany: dzieci, chłopców, dziewcząt, małżonków, ojców rodzin, postępując ulubionym swoim zwyczajem, formą dyalogu. I oto naraz odzywa się: Powiedzcieno temu staruszkowi o srebrnym, nie, o śnieżnym włosie: Kiedyż zdecydujesz się odprawić spowiedź wielkanocną, zmienić życie swoje? Nie widzisz, biedaku, że jedną nogą już stoisz nad grobem?

W tej chwili przerywa mu kilka głosów: To ten, to ten, o którym mówi!

X. Bosko zakłopotał się trochę: Biały staruszek stał istotnie w pobliżu ambony i obecni wskazywali mu go rękoma.

— Dobrze, tak, jestem nim ja — przemówił starzec donośnie — ale dzisiaj się wyspowiadam i wszystko będzie załatwione! — X. Bosko nie mógł utrzymać się od śmiechu i odpowiedział: — Znakomicie, oczekuję was, jako oczekuje się starego przyjaciela. I ciągnął dalej kazanie.

Tymczasem sekciarze publicznie wyrzekali się herezyi, dając misyonarzom to nader pocieszające świadectwo, że opamiętanie się owej ludności było istotnie dziełem Bożem. Ze swej strony obaj nasi misyonarze wycieńczeni niezwyczajnym trudem zbierania tak wielkiego żniwa, czuli się dźwignięci i przeobficie wynagrodzeni widokiem tego poczciwego ludu, uwolnionego z sideł oszukańczych sekty: i można powiedzieć, że po owej misyi zniknęła ona doszczętnie. *Euntes ibant et flebant mittentes semina sua, venientes autem venient cum exultatione, portantes manipulus suos.* — Idąc szli i płakali, rozsiewając nasienia swoje; ale wracając się przyjdą z weselem, niosąc snopy swoje.

Wszystkie te wydarzenia opowiedział księdzu Rua sam proboszcz, X. Melino i wielu byłych zwolenników Grignaschi'ego.

Za powrotem X. Bosko do Turynu podejmowali go chłopcy oratoryum z prawdziwym tryumfem i owego dnia dano wszystkim lepszy obiad, ażeby i tym sposobem upamiętnić on szczęśliwy wypadek.

Atoli X. Bosko nie czuł się jeszcze zupełnie spokojnym i zadowolonym, ponieważ nie udało mu się dotychczas poruszyć Grignaschi'ego do szczerego żalu albo uczynić go przynajmniej nieszkodliwym. Skrzętną miłością swoją dokonał wszakże tego, iż mógł nareszcie po niejakim oporze, podczas odwiedzin w grudniu 1856 czy w styczniu 1857 otrzymać odeń piśmienne odwołanie swoich błędów, które niezwłocznie odesłał na ręce X. Biskupa z Nowary. X. Biskup przesłał je do Kongregacyi Świętego Urzędu, a ta uważając takowe za niezupełne zredagowała inne, pełniejsze i Grignaschi je przyjął. Monsignor Gentile, delegat Stolicy apostolskiej, udał się do zamku iwrejskiego 2-go kwietnia 1857 i przed nim na klęczkach, słowo za słowem odczytał Grignaschi formułę przysięgi, podaną mu przez delegata: wyznawał wielkość swoich win, przyrzekał uroczyście odwołać bezbożne doktryny, jakie wyznawał, nauczał i wydawał drukiem, trzymać się bezspornie i całkowicie nauki i powagi Kościoła i przyjąć wszelką pokutę, nałożoną mu przez tęższe Kongregacyę. Natenczas X. Biskup zdjął z niego ekskomunikę papieską, a formułę przysięgi podpisali Grignaschi i, X. Biskup i dwóch świadków. Jednym z nich był teolog X. Antoni Belasio, misyonarz apostolski, który opowiadał nam, czego to nie podejmował się X. Bosko dla tego nieszczęśliwca. Z polecenia Rzymu takiesame odwołanie opublikował Grignaschi w dzienniku *L'Armonia* w numerze z 3. lipca 1857, aby wedle możności naprawić zgorszenia dane przez siebie bliźnim. Ten dokument zatwierdzony przez kuryę biskupią w Nowarze, umocnił na dobrej drodze jego współwyznawców, nawrócowych przez X. Bosko i kanonika X. Borsarelli'ego.

Atoli nawrócenie jego nie wydawało się szczerem. Grignaschi po odbyciu kary przyszedł odwiedzić X. Bosko do Oratoryum. Ubrany był po świecku i już nie przywdział więcej sukni. X. Bosko przyjął go, jak się przyjmuje jeno najdroższych przyjaciół, uściskał go serdecznie, tak iż się zdawało, jakoby nie mógł go oderwać od swojego serca. Napomnienia jego dobry wywarły na nim skutek, a mianowicie otrzymały od niego obietnicę, że nie pokaże się więcej we Viarigi. Obawiano się, iż powróci zburzyć nanowo owczarnię Jezusową i zasługa przypada X. Bosko, że Grignaschi nie szukał już nadal dla siebie prozelitów. Grignaschi udał się na kilka miesięcy do dworu obok Astigiano, lecz tak wielkiej doznawał pociechy w rozmowach z X. Bosko, iż często przychodził go odwiedzić. Wkońcu schronił się do Villa-

franca blizko Nizzy, kupił sobie domek i odtąd głosy o nim przycichły. X. Bosko otrzymał od niego kilka listów, starał się doń zbliżyć, wspierać go także materyalnie i wysłał wspólnego ich przyjaciele Jana Tamietti'ego z Cambiano, aby zbadał jego uczucia i zamiary i pocieszył go dobrą, przyjacielską radą. Często ten nieszczęśliwiec wspominał przyjęcia swoje u X. Bosko i wołał wzruszony : Ot, co za miłość, co za miłość w tym człowieku! — O. Protazy, Jezuita i jego towarzysz szkolny uczynił również, co mógł najlepszego, aby pozyskać oną duszę dla Boga. W ostatnich latach Grignaschi twierdził, że dobrym jest katolikiem, lecz serce jego pozostało zawsze tosamo. Strasznem i przerażającem jest zaślepienie, wywołane przez złe nałogi i szatańskie pokusy. Umarł roku 1883 bez przyjęcia świętych Sakramentów.

Jak X. Bosko mówił i pisał do dzieci.

O wyborze stanu.

Dla każdego z nas Bóg ustanowił w swoich przedwiecznych wyrokach stan uświęcenia i łaski do tego stanu potrzebne. To też jak w każdej innej sprawie, tak i w tej najważniejszej, chrześcijanin powinien się starać poznać wolę Bożą i wypełnić ją na wzór Jezusa Chrystusa, który wyraźnie oświadczył, że po to tylko przyszedł tu na ziemię, by wypełnić wolę Ojca swego Przedwiecznego. Należy się dobrze nad tem zastanowić, kochany młodzieńcze, do którego stanu Bóg cię powołuje. Prawda, że niektórym duszom wybranym objawił Bóg swoją wolę, powołując je w sposób nadzwyczajny do stanu, który sam im był obrał. Ty atoli nie żądaj tego, lecz pocieszaj się tą nadzieją, że Pan Bóg cię poprowadzi drogą przez Jego Opatrzność wytkniętą, jeśli tylko nie zaniedbasz środków do tak ważnej sprawy potrzebnych.

Jednym z tych środków jest przepędzić swą młodość w niewinności lub szczerą pokutą zadość uczynić za lata w grzechu spędzone. Drugim jest pokorna, a wytrwała modlitwa. Powtarzaj więc często z św. Pawłem: ,,Panie, co chcesz, abym czynił?" albo też z Samuelem; ,,Mów, Panie, albowiem Cię słucha Twój sługa;" albo z Psalmistą: ,,naucz mię pełnić wolę twoją, boś Ty Bogiem moim" lub inne pobożne westchnienia.

A gdy już nadejdzie ta chwila stanawcza, to z częstszą jeszcze i gorętszą modlitwą udawaj się do Boga i na ten cel słuchaj często Mszy św. oraz przyjmij Komunię św. Byłoby bardzo pożytecznem, odprawić na ten cel nowennę, tryduum, zadać sobie jakie umartwienie, albo odbyć pielgrzymkę do jakiego miejsca cudownego. Udawaj się też do Najśw. Maryi Panny, która jest Matką dobrej rady, do św. Józefa Jej Oblubieńca, najwierniejszego w spełnianiu woli Bożej, do Anioła Stróża i świętych twoich Patronów.

Przed samem zaś powzięciem tej stanowczej decyzyi będzie bardzo skutecznem odprawić ćwiczenia duchowne czyli rekolekcye, podczas których postanów mocno iść za głosem Bożym, pomimo wszelkich przeciwieństw i względów ludzkich. Gdyby rodzice lub inne osoby chciały danemu ci przez Boga powołaniu przeszkodzić, to wspomnij sobie słowa Ewangelii św., która mówi: że więcej mamy Boga słuchać niż ludzi.

Przeciwnikom twego powołania oddawaj zawsze szacunek należny i odpowiadaj im z pokorą i łagodnością, lecz stanowczo, bez uszczerbku dla tej najważniejszej sprawy duszy twojej. W takich okolicznościach chętnie też zasięgaj rady, jak się masz zachować a potem ufaj Temu, który wszystko może.

Radź się szczególnie osób bogobojnych i światłych a przedewszystkiem twojego spowiednika, któremu zwierz z całą otwartością twoje postanowienia i skłonności.

*

Misye Salezyańskie.

Pożegnanie Misyonarzy.

Od 35 lat powtarza się w tutejszym kościele Najśw. M. P. Wspomożenia Wiernych, należącym do macierzystego domu XX. Salezyanów Wiel. Jana Bosko, rokrocznie uroczystość jedyna w swoim rodzaju: pożegnanie Misyonarzy wyjeżdżających do krajów zamorskich. W tym roku uroczystość miała miejsce 11 października. Przez cały ten dzień panował w olbrzymich zabudowaniach "Oratoryum" ruch niepowszedni: pod portykami wtłaczano w ogromne paki wały sukna, gotowe ubrania, narzędzia rzemieślnicze i rolnicze, książki, paramenta kościelne — wszystko darowizna dobrych ludzi lub rzeczy nabyte za ofiary Pomocników (Tercyarzy) Salezyańskich.

W kapliczce Czcigodnego Sługi Bożego Jana Bosko, Założyciela Salezyanów, 30 nowych Misyonarzy zebrało się, aby wysłuchać Mszy św. odprawionej przez drugiego Następcę Czcigodnego Założyciela, X. Pawła Alberę, dla wyproszenia błogosławieństwa Bożego na długą i niebezpieczną podróż. O 4. popołudniu nastąpił liturgiczny obrzęd kościelny za udających się w daleką podróż. Na kazalnicę wstępuje sędziwy Biskup-Misyonarz, Najprzew. X. Jakób Costamagna, Salezyanin, i w słowach, nacechowanych ewangeliczną prostotą i siłą, maluje obraz nędzy duchownej i materyalnej krajów i ludów pogrążonych w ciemnościach i cieniu śmierci, rzewne sceny familijne, gdzie syn Misyonarz żegna się z rodziną, oraz wesele Aniołów w niebie cieszących się nowym nawróceniom.

Wchodzi następnie do prezbiteryum najdostojniejszy Arcypasterz dyecezyi turyńskiej, Kardynał Arcybiskup Richelmy, aby Misyonarzom odzielić błogosławieństwa Przenajśw. Sakramentem. Odmawia responsoryum za podróżujących, wręcza każdemu Misyonarzowi mały, drewniany krzyżyk, godło wiary i mocy i żegna ich z ojcowską czułością, polecając im, by ufność swoją złożyli w nabożeństwie do Najśw. Bogarodzicy i Wspomożycielki wiernych.

Po błogosławieństwie następuje scena nadewszystko wzruszająca. Do prezbiteryum wchodzi czcinajgodniejszy X. Generał całego Zgromadzenia oraz cały szereg kapłanów staruszków i serdecznym uściskiem i słowami zachęty żegnają młodych kapłanów, kleryków i braciszków-laików; oni wychodzą następnie z kościoła, lud wyrywa ich sobie całując im ręce, wsiadają do powozów i udawają się do Valsalice, aby po raz ostatni pomodlić się na grobie Czcigodnego Założyciela, X. Jana Bosko i jego pierwszego Następcy. Jest między nimi także dwóch naszych rodaków.

Z rozdartem boleścią sercem przyjęliśmy wiadomość o zbrodni niewysłowionej na Jasnej Górze Częstochowskiej. Przywiózł nam ją jeden z kleryków misyonarzy, Michał Szulc z Dańców (g. Siedl.), który pojechał pożegnać się z rodziną. Widział na własne oczy przygnębienie zakonników częstochowskich i wszystkiego ludu polskiego. Sam wzruszony opowiadał, jak surowym zazwyczaj urzędnikom kolejowym łzami oczy zachodziły, gdy go o wypadku uwiadamiali.

Uważamy sobie za obowiązek zbolałym sercom naszych rodaków tutaj od stóp Maryi Wspomożycielki przesłać słowa współczucia i otuchy. Nie traćmy ducha! Kościół Rzymski, do którego mamy szczęście należeć, przechodził nie takie losy, a jednak za łaską Bożą żyje On dotąd i święci coraz nowe tryumfy. Za zwyrodnienie jednego nie może odpowiadać cały zakon lub naród. Tylko należy nam baczyć, byśmy się w przyszłości nie stali współwinnymi. Gdzie tylko widzimy, że bliźni opuszcza się w swych obowiązkach chrzesciańskich, upominajmy go raz, drugi, dziesiąty i setny, w cztery oczy i publicznie, w gazetach, zaklinając go na wszystkie świętości, ażeby się opierał pokusom a ufał w miłosierdziu Bożem i potężnej pomocy sakramentów spowiedzi i Komunii św. Uczmy dzieci w najranniejszej młodości katechizmu, aby się przepoiły zasadami religijnemi; czuwajmy ze strachem nad młodzieżą, aby do jej rąk nie wpadły opisy zbrodni i występków, bo to truje ducha, zabija sumienie a w chwili pokusy popycha do haniebnych czynów.

Za zbrodnie częstochowskie nie będziemy odpowiadali przed Bogiem. Atoli przed Bogiem i społeczeństwem odpowiemy, jeżeli w najbliższem otoczeniu naszem obojętnie cierpieć będziemy zepsucie i zgorszenie!

MATTO GROSSO (Brazylia).

Szczep Bororski (Bororos).

(*Studyum X. A. Malana*).

CZĘŚĆ IV. - ŁOWY.

Treść: *Pobudka — Rozkazy kacyka — Wymarsz — Powrót — ucztowania — zabobony — Egzorcyzmowanie mięsa i owoców.*

Pobudka.

Wierząc w metampsychozę czyli w przejście dusz zmarłych w inne ciała, Bororowie mają w łowach nie tylko na celu utrzymanie swego bytu, ale także wybawienie dusz wcielonych w zwierzęta, jak w *onças antas, jaguateryki itp.*

Łowy mają zawsze miejsce po śmierci jakiego Borora, a mianowicie w dzień następny po odprawieniu pogrzebu, ale urządzają się także w inne okazye, z rozporządzenia *Bari*, jużto aby obchodzić pamiątkę dusz oddawna wybawionych i wezwać ich opieki nad łowami, jużto aby wybawić te, co zdaniem tegóż *Bari*, są jeszcze w stanie przejściowym. W tych wypadkach, jak również w czasie niedostatku żywności, *Bari* daje rozkaz łowczemu, który w dzien poprzedni przebiega o zachodzie słońca aldeę (wioskę) wołając na całe gardło:

— *Bari acoe pá iago Boe paruddo* (Bari każe stać na pogotowiu do łowów).

— *Tagaiddure?* (Czyście zadowoleni?)

— *Huh*...! (Tak jest!) krzyczą wszyscy chórem i głosem przeciągłym, jednozgodnie i hałaśliwie.

Gdy noc zapadła, gromadzą się wszyscy w Bai Menagadżedżeu (wielki szałas przeznaczony do gromady) i tam pod przewodem *Aroe Torari* czyli podrzędnego *Bari* (kapłana), rozpoczyna się obrzęd *boera* czyli zwoływania dusz; jest to śpiew z towarzyszeniem ochrypłego pisku *pany*, coś w rodzaju fletu. Pod koniec każdej zwrotki podnoszą wszyscy piekielny hałas, aby przyśpieszyć przybycie dusz! Śpiew wzmaga się z każdą zwrotką a dochodzi do wycia podobnego raczej do ryku dzikich zwierząt, aniżeli do głosu ludzkiego. Pod koniec pierwszej części obrzędu *aroe kugure* (duchy) opętują *Aroe-Torari'ego* (kapłana), który staje się niezdolnym prowadzić dalej sprawy inaczej, jak tylko głosem dławiącym i zrozpaczonym, podobnym do wycia opętanego, (a rzec można, że jest nim rzeczywiście), wygłasza raptownie te wołania:

— *Hàhàhà! hehehe! hehèhe! hihihi! hehehe! hohoho!*

Są to wykrzykniki boleści, niby objaw opętania. Wtenczas Indyanin podaje mu błotnistej wody w dyni lub naczyniu glinianem oraz tytoniu; i kapłan pije i pali w towarzystwie duchów. Gdy ich przebłagano takiem antydotum, usługujący Indyanin wkłada kapłanowi na głowę *pariko* (koronę) podczas gdy ten chwyta za *bapodogue* (coś w rodzaju cygańskich dzwonków) i rozpoczyna rytmiczną melodyę:

— *Aroe padure Bakororó todaugue ett'aregoddure!* (dusze przebywające w Bakororó zbliżają się). *Aroe padure Itubori tadaugue ett'aregoddure!* (dusze mieszkające w Itubori zbliżaja sie!) *Aroe padure Manori tadaugue ett' aregoddure*! (dusze mieszkające w Manori zbliżają się); i tak dalej, dopóki nie wyliczył wszystkich piekieł, z których właśnie przybyły duchy. Wyliczywszy je wszystkie rozpoczyna wołać:

— *Hahe, hehó, hahe, hehó, hahe, hehó, hahe, hehó!*

Jest to wezwanie do duchów, aby przemówiły. Nagle zamiera mu mowa w ustach, następuje grobowe milczenie, członki *Bara* drżą w najwyższem napięciu: jest to wysiłek konieczny przed prorokowaniem. Nakoniec przemawia. Atoli pierwsze głoski nie są wyrazami ludzkimi, lecz dziwacznymi krzykami, obce nawet mowie indyańskiej, a kończą się zazwyczaj temi słowy:

— *Aroe makore bocdu macre modduie mae brae ekuidagoddo modde boekke* (duch rzekł: Indyanie będą żyć w długie lata, ale cywilizowani ich wytępią).

Z małymi wyjątkami proroctwa kapłana bywają zawsze jedne i tesame, jużto dlatego, ażeby Indyanie łatwiej w nie uwierzyli, jużto aby w nich dawne utrzymać podania. Biedny lud!

Po długiej pauzie, jakby dla przysłuchania się temu, co mówią duchy, nagle dmucha mocno na swoje ciało i naciera je ślinami, niby dla zaznaczenia, że duchy palą go ich obecnością; nakoniec jęknie krótko i stłumionym głosem zawoła:

— *Hieh, hich!* (uf, uf!) i niezwłocznie przepowiada wynik łowów mniejwięcej następującemi słowy, wypowiedzianemi z prędkością nie dającą się opisać:

— *Nananană, nanananăh! nininininininih! Aroĕ makorĕ adogo dogue ett'aregoddure murĕ itoguru paga tadda!* (ach.... uf.... duch rzekł, że tygrys już u źródła strumienia (1).

---

(1) Bari prorokuje opetany przez *Burekaibo i Maereboe; Aroe-Torari* natomiast pod wpływem duchów (upiorów), nie wchodząc w połączenie z *Burekaibo* ni Maereboe. I *Bari* może udzielać wieści od duchów, ale te nie wstępują w niego, lecz tylko się do niego przybliżają.

Powiedziawszy to, żąda tytoniu i napoju dla duchów, bo według wierzeń indyańskich, nie kapłan-to pali, ale duchy, które go opętały. Gdy duchy zostały zaspokojone i już zabierają się do odejścia, zdarza się, że na odchodnem dawają coś jakby upominki, które są mniejwięcej zawsze tesame, np.

— *Ta rokaba nonna brae taro jaguddure!* (nie postępujcie sobie tak, jak was nauczają cywilizowani); *mare taedurugaddu nonna boe magae taediagudduru:* (ale żyjcie zawsze, jak Indyanie żyć wam nakazali). I następuje niebawem pożegnanie, wypowiedziane spokojnie: — *Ho ho ho hoh!*

Zdarza się czasem, że po obrzędach sprawowanych przez *Aroe-Torari'ego*, następuje prorokowanie samego *Bari.*

Niewiadomo jeszcze dokładnie, dla jakiej przyczyny jedni przypisują to wypadkowi więcej uroczystemu, inni nieudałemu obrzędowi *Aroe-Torari'ego. W* obu wypadkach Indyanie słuchają w największem napięciu przepowiedni *Bara* i przyjmują ją wybuchem piekielnego hałasu (1).

Rozkazy kacyka.

Po skończonym obrzędzie i po śpiewach podnosi się jeden z kacyków (naczelników szczepu) i tonem oratora, wolnym, poważnym, daje rozporządzenia dyscyplinarne, dotyczące jutrzejszej wyprawy; streszczają się one mniej więcej w tych słowach:

— *Tagui midżera nur'imi dukoddirinagoinno tai, ta wia pagadd'ihuadarudżi.*

Waszym jestem ja wodzem, więc wam mówię, wy słuchajcie słów moich.

Baraguato re, ta ro, modde nonna iuo magaï, ta ro jaguddure.

Jutro wy będziecie czynili, jak ja wam czynić rozkażę.

Keu ure, tuguiddogoddu modde barogo dżi todżi u baroguato, iaboreu modd'ema.

Ten, który jutro ma dać strzał do zwierza, ten ci jest (i wzkazuje na wybranego).

Kończy wskazując, w jakim kierunku mają się udać i gdzie będzie miejsce zborne, zamykając mowę zwyczajnym zwrotem:

— *Ta wia ogddo kaba ihuadaru pidżi ihuadaru rugado.*

Nie zapominajcie słów moich; skończyłem!

Potem oddają się w objecia Morfeusza. Krótko przed nastaniem jutrzenki odśpiewują jeszcze trzecią część *boe-ra,* poczem zapadają ponownie w sen.

Wymarsz na łowy.

Z brzaskiem dnia wołacz wychodzi z *aldei*— (wioski) i krzyczy — *Taedaduddo paduo adugo doguettai, kwie doguettai, jugo doguettai baraguatto mure!? ta edaduddo paduo!?* (Zbudźcie się, ruszajmy na łów, na jaguary, na dziki, na tapiry, już dzień już dzień; wstawajcie, ruszajmy!)

Wymienia nazwy zwierzów nie na chybił trafił, lecz tylko te, które zostały wskazane wczorajszą wróżbą. A tymczasem zbroi się w łuk z *poari-dogue* u wierzchu i ze strzałami, bierze z ogniska domowego palący się kawał drzewa i rusza pierwszy na miejsce zborne, wskazane dnia poprzedniego przez kacyka; bywa ono zazwyczaj na trzy do czterysta metrów od aldei. Tam nieci ogień.

Na to hasło Indyanie bez porządku udają się na miejsce zborne, uzbrojeni w łuki zdobne w *poari-dogue* i opatrzeni w strzały. Przyszedłszy na miejsce, opatrują łuki, ostrza i strzały. Gdy są gotowi, jeden wstaje i mówi: *Padua! ruszajmy;* sam rusza w drogę, a inni postępują za nim gęsiego, szukając zwierza. Co chwila ten lub ów krzyknie raz i wtóry głosem podobnym do szczekania psa, gdy ujada za zwierzęciem: — *Hi hau, hi hau, hi hau, hi hau!* a na każdy głos jednego wszyscy wtórują jednogłośnie: *Hau!*

Bari może wedle upodobania iść lub nie iść na łowy. Najczęściej oczekuje ich powrotu w *aldei* i egzorcyzmuje zdobycz, którą aż do ostatniego zwierza składają przed nim. Jeżeli sam bierze udział w polowaniu, pierwszy napotkany zwierz bywa zawsze jego. Zabija go on sam albo kto inny za niego, poczem wesół bierze go na ramiona, wraca do *aldei* i spokojnie czeka powrotu innych.

Tymczasem Indyanie tropią za zwierzem; skoro tylko wpadają na ślad, w jednej chwili puszczają psy, a sami stają półkołem, oczekując zwierza z łukiem gotowym do strzału. Jeżeli z kniei wypadnie tygrys, wita go strzała, a zraniony napada najbliższego strzelca.

Jeśli się tenże czuje na siłach, nie cofa się, lecz śmiało stawia napastnikowi swój łuk, za który zwierz chwyta zębami, a w następnej chwili cofa się do nowego skoku i tak raz, drugi, trzeci, aż wycieńczony na siłach wskutek utraty krwi, pada konając u stóp strzelca.

Jeżeli napadnięty natomiast nie czuje się na siłach, cofa się i krzyczy: — *Icha taguiddogodżi* (dalej, bijcie w niego); i tej chwili kilkanaście strzał przeszywa napastnika.

Antas i *kapivaras* uciekają przed łowcami, a spotkawszy rzekę lub jeziorko rzucają się

(1) Wyrażenie prorocze zmienia się wedle tego, na jakie łowy maja wyruszyć, a zapowiada obfity połów. Na przykład, raz wskazuje na jaguateryki, to znowu na dziki, tapiry, jaguary. Według tego łowy kierują się w głąb borów, do źródeł strumienia lub w otwarte pole itd.

w wodę, by szukać ocalenia na drugim brzegu. Ale to się zdarza rzadko, zazwyczaj Indyanie po szalonej gonitwie poprzez knieje pędzą za niemi w ślad aż na otwarte miejsce i ubijają strzałami. Gonitwa jest istotnie szalona. Pod naporem piersi indyańskich szeleszczą gałęzie, chróst się łamie, strzela, krzaki się uginają, w powietrze unosi się chmura pyłu, podczas gdy ziemia drży pod tupotem ich słupkowatych goleń.

Gdy się im udało zabić zwierza, gromadzą się naokoło niego, uderzają w smętne dźwięki *poari-dogue*, starając się naśladować głos duszy zdaniem ich — wybawionej ze zwierza.

Powrót z polowania.

Jeżeli polowanie odbyło się w odległem miejscu, powrót odkładają na dzień następny; jeżeli w pobliżu, powracają tego samego dnia do domu; ale zawsze w następującym porządku.

Farbują sobie twarz, aby się nie pocić tak bardzo i rozdzieliwszy pomiędzy siebie zdobycz, puszczają się ku domowi, idąc gęsiego. Na czele postępuje pierwszy strzelec; drudzy postępują za nim w wzorowym porządku i w milczeniu. Gdy przybyli na pierwsze wzgórze, z którego można zoczyć aldeę, podnoszą krzyk podobny do tego, gdy wyruszali na polowanie, mianowicie starając się naśladować szczekania psów spuszczonych ze smyczy; jeden obwoływacz oddala się od gromady wołając:

— *Aroê kudda aregoddo!* (przybywa ten, co trzymał duszę).

Na ten głos wszystko, co żyje, podaje sobie w *aldei* z ust do ust wesołą nowinę: *Aroê kudda aregoddo!*

Cała aldea się ożywia, gromady niewiast wychodzą na spotkanie mężów, by im zdjąć ciężar. W chatach zostają tylko starki i osoby chore i rozpoczynają śpiew monotonny, elegijny, przypominający żałosne zawodzenia za zmarłą osobą. Dzieciaki, zawsze wrzaskliwe i wesołe, porzucają zabawy i pędzą na spotkanie łowców.

Wrzawa rośnie w miarę, jak cała hałastra zbliża się do aldei. Tylko łowcy milczą upornie, zachowują się zimno wobec wszystkich, oddawają żonom zdobycz, które ochotnie podstawiają plecy i jeszcze chyżej puszczają się ku aldei, podczas gdy cała zgraja towarzyszy im aże do wstępu wioski. Tutaj widowisko staje się godnem pendzla lub magicznego pióra. Cała aldea jest w najwyższym szale zapału: u wnijścia aldei hałas i zamęt nie do opisania. Niewiasty oddawają zdobycz *Barowi*, przed szałasami krzyczą starki i niedołęgi, jedni biegną już z naczyniami po wodę, inni znoszą drewna, zapalają ognie — tylko mężczyźni łowcy kroczą poważnie wśród całego zamętu, a nad wszystkimi góruje gruby głos *pany* i *Bara*, który dokonywa zaklęć nad przedłożoną sobie zdobyczą; jedni chłopcy przyglądają się przestraszeni zaklęciom *Bara*, inni skakają i puszczają strzały w powietrze, jakiś krewny świeżo zmarłego pociąga za ogon ubitą zwierzynę, winszując nieboszce....! Matki i żony nacierają dzieci i mężów urukułem , inni oddawają się zabawom ruchowym w oczekiwaniu uczty.

Igrzyska.

Po skończonej uczcie ,,galowej" mistrz ceremonii albo kto inny za niego zapomocą *pany* daje hasło do rozpoczęcia igrzysk; kto w nich ma wziąć udział, biegnie czemprędzej się wykąpać, następnie siadają u wnijścia szałasu na plecionkach, gdzie żony czekają na mężów z urukułem, czerwona farba, kidogurem -rodzaj oliwy) i różnemi ozdóbkami, któremi mężów przystrajają. Wszędzie przeważa kolor czerwony z *monogo* albo *urukurum:* jedni stroją plecy i ramiona w białe pierze, drudzy pokazują się z czarno ufarbowanemi rękawicami i chodakami, umalowanymi sokiem *dżenipapo;* inni znowu innemi farbani malują golenia i ramiona tak, że wyglądają jakby pokryci kolorowymi kaftanami czerwono-czarnymi ; ten zdobi czoło w stążkę, która opada aż do brody, ów spina golenie pazurami *tatú;* wszyscy nakoniec wkładają na głowę białą koronę, pięknie ozdobioną różno barwnemi piórami papug.

O zachodzie słońca przystrajają mały trofeik; jeden z naczelników lub kto inny da dzwonkami znak do zebrania i rozpoczęcia igrzysk i wszyscy mieszkańcy aldei tak przystrojeni, pędzą ku *bai managadżeddżeu* czyli ku wielkiemu szałasowi. Naczelnik śpiewa wstęp, opiewający atak na upolowanego zwierza, a następnie intonuje śpiewy: *chibai tahuado, aroia boiudżeu, aroia ekureu, aroia noguari*, w których biorą udział mężczyzni i niewiasty, podtrzymywani przez chłopców i dziewczyny.

Pieniom towarzyszy raz *pana*, drugi raz *ika*, to znowu jednostajny dźwięk dzwonków.

Wnet potem następuje taniec, który polega na poważnem skakaniu naokoło trofeiku i naczelników, a jest wykonany z rękami lekko, splecionemi i pod batutą *bapo dogue*, w które biją kacykowie. Z mężczyzn jednym opadają pasy skór od szyi ku biodrom, inni mają golenie opasane spinką, ozdobione racicami dzika, piersi pazurami *tamanduá ;* niewiasty mają nieodstępny wachlarz, którym chłodzą gorące powietrze. Gdy wszyscy upadają od zmęczenia i domagają się słodkiego wypoczynku, igrzyska się kończą.

* *

Wierzenia zabobonne.

Gdy *Aroê Torari* albo *Bari* przepowiedział, że polowanie uda sie dobrze, a tymczasem stało się przeciwnie, Indyanie mówią, że jakiś zły duch spłoszył zwierzynę, której ślad udało im się odkryć. Mówią także, iż to wina złych i niezupełnie *Barowi* lub *Bopowi* uległych Bororów. A jeżeli ktoś żartując stara się ich przekonać, ze to głupstwo, utrzymują, że oko strzelców nie dojrzy zwierza, choćby tylko jeden wypadł z łask *Bara* lub *Bopa!*

Egzorcyzmy dokonywane nad mięsem i owocami.

Indyanom wolno się żywić mięsem wszystkich zwierząt, ale względem niektórych gatunków są przepisane egzorcyzmy, których powinien dokonać *Bari*. Odnosi się to do tych, w które, według ich wierzeń, wcielają się złe duchy i tych, które *Barowi* są zastrzeżone, np. jaguary, tapiry, dziki i niektóre wielkie ryby.

Powiedzieliśmy, że ubity zwierz bywa składany przed *Barem*, który z nieodłączną strzałą w ręku przystępuje do zaklęć. Obrzuca spojrzeniem leżąca u stóp jego zdobycz, potem podnosi wzrok ku niebu i z prawicą na ustach rozpoczyna modlitwę, która zrazu jest czemś jakby jednostajnem pieniem jednozgłoskowem, a przerywa je częsty i głośny wykrzyknik: *uho uh!* przypominający kapłanów Bala, zaklinających fałszywe bóstwa, aby zesłały ogień na ofiary. Oddaliwszy się następnie cośkolwiek i odwróciwszy się ku zachodowi ciągnie dalej modlitwę, coraz głośniej, coraz prędzej aż przybiera ona formę gorącej dysputy.

Jest to wzywanie Maereboe, aby wyrzucił złe duchy.

Nagle *Bari* rzuca się jak opętany i szamota, jak ktoś w zapasach z drugim; nakoniec jak zwycięzca, spokojnie, ale zawsze w szale szatańskim, zwróciwszy się na wschód, egzorcyzmuje Bopa, czyniąc gesty, jakby kogoś wypychał w jednę stronę. Ze słów jego nie można zrozumieć nic, bo gada z zawrotną szybkością. Ale gdy już wskutek jego zaklęć zły duch wszedł w niego, a poznać to można po kilkurazowych konwulsyjnych drgnięciach jego ciała, woła głosem błagalnym: *Maereboe, boe bidżi barigo hum!!! augue boe pidżi murê Bope barigo hum!!!* (dobry duchu, wyrzuć ach wyrzuć z tych zwierząt złego ducha!!!).

Powtórzywszy ze trzy razy to zaklęcie, gdy złe duchy już niby się wynoszą, woła radośnie: *hu! hu! hu! ahahá! ahahá! ahahá! ahahá!*

Powiadają, że gdy zły duch opuszcza *Bara*, zwykł wypowiadać jeszcze jakie przepowiednie, które, jakeśmy to już wyżej zaznaczyli, są ujęte tymi samymi zwrotami, czasem znowu są bardzo nieokreślone. Oto zwyczajne wróżby: *Di, di, di, di, di,!?? Ai moddu kare boe okua.* (Tak, tak, tak, tak, tak; zdarzy ci się — nie umrze, to znaczy: nikt nie umrze z twojego szczepu).

Di, di, di, di, di!?? Brae korigoddu modukare boe-ke (cywilizowani wojny nie wytoczą twemu ludowi).

Jorubbo jameddo aregoddu moddu kare tui jagui:

Choroba także przyjść, pójdzie, nie wróci, to znaczy: I choroba (zaraza) już więcej nie wróci.

To rzekłszy, oddala się, krzycząc: *ho, ho ho, ho!!!*

Takim sposobem wyegzorcyzmowaną zwierzynę właściciele odbierają napowrót i tną na kawałki, a potem wrzucają do garnców.

Lecz nie na tem koniec. Gdy mięso zostało ugotowane, przynoszą je raz jeszcze do *Bara*, aby mu dał ostateczne błogosławieństwo. Wszedłszy zatem ponownie w stosunki z *Macreboe* albo z *Bopem*, ofiaruje mu po dwa kawałki jednocześnie, mówiąc:

Mareboe, xia rakodże xeubore! emar ema ureu, xia jorubbo barigo pidżi! (Dobry duchu, oto, oto tutaj masz, bierz! wyrzuć z niego chorobę, wyrzuć śmierć!)

Potem urywa chciwie zębami po dwóch kęsach z każdego kawała i zjada.

Po tej ceremonii każdy może spokojnie zjadać swoją porcyę, podczas gdy przedtem ani pies nie mógł jej liznąć, bo natychmiast otrzymywał śmiertelny raz w plecy.

Mniejwięcej podobne, ale o wiele łatwiejsze są egzorcyzmy owoców.

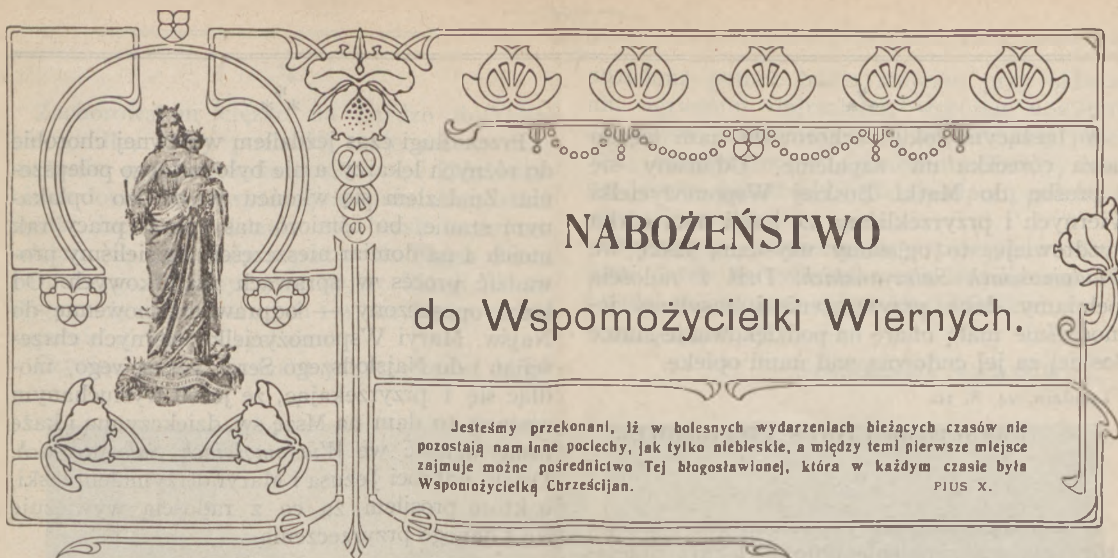
Bari przyzywa *Maereboe*, który siada obok niego i zjada jeden kawałek owocu. To wystarcza — owoc jest wyegzorcyzmowany i wszyscy idą go skosztować.

Jeżeli Indyanom przychodzi smak do pokarmu lub na łakocie, których nie posiadają, lecz widzieli je u innych, w facyendzie, wtenczas *Bari* prosi *Tupa*, żeby się wstawił u Naczelnika cywilizowanych, to jest u *Jestestwa Nieznanego* (Boga), aby im się okazał dobrym, aby im nie odmawiał tej łaski; proszą go ni mniej ni więcej tylko, żeby im było wolno ukraść; widać stąd, że oni sami czują, iż ich bogowie są bardzo ograniczeni w swojej władzy, a natomiast nad wszystkiem panuje Bóg cywilizowanych (*Istota Nieznana*), który nadaje prawa wszechświatu i rozporządza także ich przyszłymi losami.

Dałby P. Bóg, żeby ci nieszczęśliwi mogli się podnieść z swego poniżenia i stać się uczestnikami Jego łask niebieskich!

C. d. n.

X. Antoni Malan,
Misyonarz salezyański.



Łaski N. M. Wspomożycielki.

Z sercem przepełnionem wdzięcznością spieszę publicznie podziękować Najświętszej Maryi Pannie Wspomożycielce wiernych za łaski mi udzielone i za pomoc udzieloną siostrze mojej w czasie jej słabości.

Przed kilkoma tygodniami zachorowała siostra moja bardzo ciężko na zakaźna chorobę. Aby jej oszczędzić wszelkich wzruszeń, zatajono przed nią niebezpieczeństwo choroby. Lecz po kilku dniach przyszedł nakaz policyjny, aby siostrę oddać do szpitala, gdyż nie dozwolonem jest epidemicznie chorych w domu pielęgnować.

Nie znajdując innej pociechy w tych ciężkich i smutnych chwilach, z całą ufnością udałam się do Maryi, Matki i Pocieszycielki naszej, prosząc gorąco o pomoc i przyrzekając zarazem, jeżeli pocieszoną zostanę, ogłosić łaskę w *Wiadomościach Salezyańskich* i złożyć ofiarę na Mszę św. dziękczynną. Wysłuchała Matka Najświętsza prośby moje, gdyż nakaz policyjny został odwołany. A siostra moja szczęśliwie powróciła do zdrowia.

Przejęta niewysłowioną radością dotrzymuję obietnicy, przesyłając przyrzeczoną ofiarę na Mszę dziekczynną i prosząc o umieszczenie tej łaski we Wiadomościach Salezyańskich. Równocześnie proszę Najświętszą Panienkę o zdrowie dla całej rodziny i dalszą opiekę nad nami.

Poznań, 17, IX. 10.

ELŻBIETA Z.

***

Znajdowałam się od dłuższego czasu w wielkiem strapieniu. Daremnem było ufać w pomoc ludzką, bo cóż ona w podobnych razach pomódz może? Jako żeglarz wśród rozszalałych żywiołów morskich widzi naokoło siebie i nad sobą tylko zgubę i śmierć i wytęża wzrok swój, by poprzez mgły i chmury dojrzeć gwiazdę morską, tak ja biedna otoczona zewsząd niewypowiedzianemi strapieniami udałam się do najdobrotliwszego Ojca naszego w niebie za przyczyną Matki Jego Syna, Najśw. Maryi Panny. Odprawiłam do Niej dwie nowenny pod wezwaniem Wspomożycielki wiernych i Matki Boskiej kochawińskiej, obiecując, w razie wysłuchania, ogłosić łaskę w *Wiadomościach Salezyańskich* i zamówić Mszę św. dziękczynną. Natychmiast doznałam skutków mojej ufności, gdyż Bóg miłosierny za przyczyną Najśw. Wspomożycielki wiernych pocieszył mnie w mojem strapieniu. Czynię przeto zadość moim zobowiązaniom i ogłaszam łaskę we Wiadomościach Salezyańskich, aby wszyscy znajdujący się w jakiejbądź potrzebie, udawali się z całą ufnością pod opiekę Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki wiernych.

Londyn, 29, 9. 10.

STEFANIA M.

***

Dwie moje wnuczki chorowały na tyfus i bronchit — u jednej z nich przebieg choroby był bardzo ciężki, tak że biedna matka zwątpiła o uratowaniu dziecka. Zaraz na początku choroby prosiłam XX. Salezyanów o odprawienie nowenny do Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych i otóż ósmego dnia nowenny nastąpiło przesilenie choroby i obie córeczki są dziś już konwalescentkami.

Uznając w tem cudowne wstawiennictwo Matki Miłosierdzia, ogłaszam niniejszą łaskę, by ona wzmocniła wiarę w przemożną opiekę Królowej niebios, abyśmy się do Niej w każdej trosce uciekali.

Horodyszcze, 19, 8. 10.

ANNA HORODYSKA.

***

W bieżącym roku zachorowała nam ciężko nasza córeczka na zapalenie. Udaliśmy się z prośbą do Matki Boskiej Wspomożycielki Wiernych i przyrzekliśmy, że jeżeli nam córka wyzdrowieje, to ogłosimy uzyskaną łaskę we *Wiadomościach Salezyańskich.* Dziś z radością spełniamy dane przyrzeczenie i zasyłamy jednocześnie małą ofiarę na podziękowanie Matce Boskiej za jej cudowną nad nami opiekę.

Lendzin, 24, 8. 10.

FRANCISZEK I ANNA TOMALLOWIE.

***

W miesiącu sierpniu zapadłem, nie wiem po który raz, na zapalenie płuc — lekarz przepisał lekarstwa, ale do żony powiedział, że pozostaje mi zaledwie dwa dni życia, więc zaraz posłano po kapłana i przyjąłem sakramenta św. a następnie rozpoczęliśmy nowennę do Matki Boskiej Wspomożycielki Wiernych i skoro tylko ją ukończyliśmy, zacząłem już wstawać z łóżka i dzisiaj mogę chodzić do pracy i zarabiać na utrzymanie rodziny. Z pierwszego zarobku mego ofiaruję rubla 1 jako ofiarę dziękczynną Matce Boskiej Wspomożycielce wiernych.

Cześć i dziękczynienie niechaj będzie po wszystkie czasy Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Wspomożycielce za tę i za tyle innych łask w ciągu życia otrzymanych!

Kalisz, 24, 9. 10.

BOLESŁAW JANKOWSKI.

***

Przejęci głębokiem uczuciem wdzięczności, składamy Najsłodszemu Sercu Jezusa i Najświętszej Maryi Pannie Wspomożeniu Wiernych publiczne podziękowanie za widoczną pomoc i opiekę, jakiej córka nasza Karolina doznała przy egzaminie dojrzałości. Liczne przeszkody i niekorzystny zbieg wypadków utrudniały jej przygotowanie, przeto poleciliśmy ją opiece Najśw. M. P. Wspomożenia Wiernych, obiecując łaskę, jeśli jej doznamy ogłosić publicznie. Gdy tedy egzamin wypadł nad wszelkie spodziewanie dobrze, uznaliśmy w tem widoczną pomoc Najświętszej Maryi Panny i z wielką pokorą i wdzięcznością dziękujemy Jej za tę łaskę, a zarazem polecamy i nadal córkę naszą i cały dom nasz opiece tej Matki najlepszej, która tak słusznie nosi miano Wspomożenia Wiernych, bo kto tylko z ufnością do Niej się ucieka, niezawodnie bywa wysłuchany.

Tarnów, 21, 8. 10.

JÓZEF I MARYA BODZONOWIE.

***

Przez długi czas jeździłem w pewnej chorobie do różnych lekarzy, a nie było żadnego polepszenia. Znalazłem się wkońcu w bardzo opłakanym stanie, bo ośmioro nas żyło z pracy rąk moich a na domiar nieszczęścia musieliśmy prowadzić proces w sprawach majątkowych. Od ludzi opuszczony — odprawiłem nowennę do Najśw. Maryi Wspomożycielki wiernych chrześcijan i do Najsłodszego Serac Jezusowego, modląc się i przyrzekając, że jeżeli wysłuchanym zostanę, to dam na Mszę św. dziękczynną i każę łaskę ogłosić we *Wiadomościach Salezyańskich.* Dzięki dobroci Jezusa i Maryi otrzymałem łaski, o które prosiłem, za co z radością wywięzuję się z danego przyrzeczenia.

Królestwo Polskie.

A. H.

***

Bieżącego roku córeczka nasza zachorowała ciężko na nogę i wszystkie nasze zabiegi, aby ją uratować bez operacyi, okazały się daremne. Wyczytawszy we *Wiadomościach Salezyańskich* o cudownych uzdrowieniach za wstawiennictwem Maryi Wspomożycielki wiernych, zamówiliśmy Mszę św. u XX. Salezyanów w Oświęcimiu, sami zaś rozpoczęliśmy nowennę do Najsłodszego Serca Jeszusowego i Najświętszej Maryi Wspomożycielki . Wróciwszy z kościoła po wysłuchaniu zamówionej Mszy świętej, zastaliśmy dziewczynkę siedzącą na łóżeczku i uśmiechającą się wesoło: — z radością zawołała, że Panienka ją uzdrowiła; prosi nas, żeby ją zesadzono, że sobie będzie chodziła po izbie. Więc my za tę wielką łaskę składamy dzięki Jezusowi i Maryi i ogłaszamy ją publicznie, aby wszyscy z ufnością uciekali się do Jezusa i Maryi we wszystkich swoich potrzebach.

JÓZEF I MARYANNA KLUKOWIE.

***

Dziecię moje było prawie konające i jedyna nadzieja uratowania go była tylko w Bogu. Otuchy dodawała mi ufność w pomoc Matki Boskiej Wspomożycielki wiernych, o której cudownych uzdrowieniach od lat czytam we *Wiadomościach Salezyańskich.* Z żywą wiarą przyrzekłam, że będę na sieroty przesyłała do zakładu salezyańskiego po 4 korony miesięcznie, jeżeli dziecię moje zostanie uratowane. Dzisiaj ma się już dobrze, więc proszę o Mszę św dziękczynną za jego uratowanie.

Banialuka (Bośnia).

ANTONIA SIASKIEWICZOWA,
żona wiceprezydenta sądu.

***

Zachorowałam ciężko na bardzo dotkliwy ból gardła, który pozbawił mnie mowy oraz możności przyjmowania posiłku. — Gdy osłabienie doszło do najwyższego stopnia, a wszystkie środki lecznicze okazały się bezskutecznymi, udałam się z ufnością o pomoc do Najsł. Serca Jezusowego, za przyczyną Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki Wiernych i w niedługim czasie zupełnie zdrowie odzyskałam.

Czyniąc zadość danemu przyrzeczeniu, składam publiczne dzięki Najsłodszemu Sercu Jezusowemu oraz Matce Bożej Wspomożycielce wiernych za tę niewysłowioną łaskę.

Józefa Waszkiewicz.

***

Z okazyi swego jubileuszu małżeńskiego Andrzej i Zofia Wojcikowie dziękują pokornie Panu Bogu i Najśw. Maryi Wspomożeniu Wiernych za wszystkie łaski i pomoc w ciągu onych długich lat otrzymaną, prosząc o dalszą opiekę i błogosławieństwo Boże na resztę życia.

Hohenlinde (G. Śl.).

Najśw. M. P. Wspomożeniu Wiernych z całego serca składam publiczne podziękowanie za udzieloną pomoc bratu mojemu przy składaniu egzaminu dojrzałości, wskutek nowenny do Najśw. Wspomożycielki odprawionej przez XX. Salezyanów w Oświęcimiu. Dzisiaj brat już jest na posadzie i będzie podporą rodzicom staruszkom.

Spełniając przyrzeczenie, przesyłam skromny datek na cele salezyańskie, polecając się i nadal przemożnej opiece Matki Boskiej.

Zakopane, 11, 9. 10.

Stanisława Sitnikówna.



MERCEDES - Kaplica świąteczna.

***

Wywięzując się z danego przyrzeczenia, przesyłam ofiarę na Mszę dziękczynną N. M. P. W. W. i św. Antoniemu Padewskiemu za odebrane łaski wraz z prośbą o dalszą opiekę.

Jarocin (W. X. P.).

Adam Neisch.

***

Przewielebny X. Dyrektorze! Proszę ogłosić niniejsze podziękowanie we *Wiadomościach Salezyańskich*, bo tak przyrzekłam Matce Najświętszej Wspomożycielce wiernych. Rodzina *Wachowiaków* miała bardzo chorą dziewczynkę, którą trzech lekarzy bezskutecznie leczyło; jeden orzekł, że jeżeli dziewczynka

wyzdrowieje, to i tak pozostanie na całe życie kaleką; drugi, Niemiec, powiedział, że on wprawdzie leczy dziecko, ale nad nim jest P. Bóg... Poleciłam strapionym rodzicom, żeby jaką drobną ofiarę przesłali OO. Salezyanom z prośbą o nowennę do Matki Boskiej Wspomożycielki wiernych. Chętnie to uczynili rodzice a nadto zamówili Mszę św. w kościele parafialnym, podczas której przystąpili do sakramentów św. a w domu odmawiali Różaniec św. i nowennę do Najsłodszego Serca Jezusowego. Przyrzekli także ofiarę na Kościół Najśw. Serca Jezusowego w Krakowie oraz na zakład Salezyański w Przemyślu, jeżeli zostaną wysłuchani. Pod koniec nowenny w stanie dziecka nastąpiło przesilenie a niedługo potem zupełnie powróciło do zdrowia.

Fabianowo (W. X. P.).

AGNIESZKA PIĄTEK, *wdowa*.

*
* *

Uiszczam się dzisiaj z danego przyrzeczenia, umieszczając we *Wiadomościach Salezyańskich* łaskę otrzymaną za pośrednictwem Matki Najśw. Wspomożycielki wiernych. Będąc chorą na ciężką chorobą i zagrożoną niebezpieczną operacyą, poleciłam się opiece Matki Najśw. Wspomożycielki wiernych i zostałam wysłuchana, bo skończyło się na małem cięciu, po którem nastąpiło rychłe wyzdrowienie. Powróciwszy z kliniki doznałam nowego nieszczęścia, gdyż oto synek mój spadł z drabiny i przeciął sobie język tak niebezpiecznie, że pomimo wszelkich środków stosowanych przez lekarzy, żadną miarą nie można było krwi zatamować.

Aż pewnego dnia po nocy bezsennej, podczas której nieustannie przykładałam na skaleczony język przepisane lekarstwo, a bez żadnego skutku, z płaczem wezwałam pomocy Najświętszej Maryi Panny i w tejże chwili krew przestała uchodzić i w kilku dniach rana zagoiła się tak, że nie pozostało po niej ani śladu.

Rabka 31, 8, 10.

MARYA STOLARCZYK.

*
* *

Jan Bankowski składa serdeczne podziękowanie N. M. P. W. W. i świętemu Antoniemu za szczęśliwy wynik procesu.

St. Stasiak za uzdrowienie męża z obłąkania. *Józefa Kutkowa* dziękuje Maryi Wspomożycielce za polepszenie w chorobie. — *Roman Klimaszewski* za szczęśliwe przebycie choroby swej żony. — *X. Ferdynand Bezarabowicz* za wysłuchanie prośby. — *Andrzej i Zofia Soltysikowie* wywiązują się z danego przyrzeczenia za uzdrowienie córeczki i za wiele innych łask. — *T. Łakińska* za wysłuchanie prośby i za pomoc w ważnej sprawie. — *Marya St.* za uzdrowienie siostry z ciężkiej choroby. — *Helena Waszycha* za szczęśliwe zdanie egzanimu syna. — *Józefa Gorecka* za szczęśliwy przebieg operacyi córki. — *Marya Rudzińska* za pomoc w wielkiej potrzebie po złożeniu ofiary i odprawieniu nowenny. — *St. Hadnich* za pomoc w chorobie. — *Józef Koch* za łaskę w pewnej bardzo ważnej sprawie. — *Paweł Nowak* za przywrócenie zdrowia śmiertelnie chorej matce. — *Wł. Walczakowa* za pomoc w sprzedaniu interesu. — *N. Natuszowska* za ochronę przed chorobą i za pomoc w uzyskaniu posady. — *Sydonia Jaklińska* składa publiczne i najserdeczniejsze podziękowanie za wysłuchanie licznych próśb, za uzdrowienie męża z bardzo ciężkiej choroby i za pomoc we wielu interesach. „Dzięki Ci z całej duszy, o Matko najdobrotliwsza!“

Nadto dziękują Najświętszej Maryi Pannie Wspomożycielce wiernych za doznane łaski, przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezyańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski i przemyski także następujące osoby:

Galicya: Antoni Amweler, *Rawa rus.*; Anna Mazurowa, *Jaworzno*; Marya Wartanowiczowa, *Kuty*; Amalia Guziowa, *Brzezina*; Antonina Zającowa, *Wadowice*; Paulina Jasiewicz, *Jaryszów N.*

Górny Śląsk: Marya Plania, *Zawodzie*; Franciszek Poremski, *Michałkowice*; Józefa Herich, *Eichenau*; Katarzyna Mros, *Rozmiętów*; Andrzej Drewniak, *Zaborze*.

W. X. Poznańskie: Zofia Dajska, *Lipnica*; Marta Smoczyk, *Czempin*.

Prusy Zachodnie: Jan Głodny, *Grabowo*; Adolf Dubik, *Sampohl*.

Józef Ruszalski, *Kalisz* (Królestwo); Regina Chełkowska, *Choż'w* (Litwa). Magdalena Wesołowska, *Guarany* (Brazylia), Jadwiga Willart; Anna Piotrowska.



Wiadomości Potoczne.

TURYN. — **W Oratoryum turyńskiem** odbyło się 16. b. m. uroczyste zamknięcie III wystawy prac warstatowych i szkolnych terminatorów Salezyańskich. Wzięło w niej udział 55 zakładów: z tych 27 amerykańskich 18 włoskich, 4 hiszp. 2 afrykańskie, 1 polski, (Oświęcim), 1 belg., 1 ang., 1 z Indyi. Występowały następujące zawody: 34 drukarnie i zawody pokrewne, 2 odlewnie czcionek, 25 introligatorni, 28 pracowni krawieckich, 22 stolarskich, 29 szewskich, 14 ślusarskich, 17 szkół rolniczych. Z działem dydaktycznym stawiło się tylko 20 zakładów (między nimi Oświęcim). Wystawę zwiedziło około 45000 osób.

Wyznaczono jednę wielką nagrodę: srebrny wieniec, dar Kapituły Głownej Zgromadzenia Salezyańskiego i jeden wielki medal złoty, dar Ojca św. Piusa X. Pierwszą zdobyło Oratoryum turyńskie: drugą Zakład rzemieślniczy S. Benigno.

Zakład X. Bosko w Oświęcimiu zdobył następujące nagrody:

Z dydaktyki: I nagrodę - Dyplom z medalem srebrnym.

Z rysunków: I nagrodę - Dyplom I stopnia.

Ślusarze: II nagrodę - Dyplom honorowy (na równi z Oratoryum turyńskiem).

Krawcy: II nagrodę - Dyplom honorowy (na równi z Orat. tur. i S. Benigno).

Stolarze: III nagrodę - Dyplom I stopnia (na równi ze S. Benigno, z Rzymem i Liège - Belgia).

Szewcy: III nagrodę - Dyplom I stopnia (na równi z Rzymem i Capetown - Afryka).

Okazami swymi Zakład oświęcimski, choć jeden z najmłodszych, odrazu stanął pomiędzy pierwszymi, a wprost zaimponował niezrównanym swoim działem dydaktycznym.

PRZEMYŚL. — Pod datą 14 b. m. donoszą nam z budującego się tam zakładu: Roboty murarskie zostały ukończone i murarze rozjechali się do domów. Rozumie się, że ukończono tylko mury. Wyprawa i urządzenie czeka przyszłej wiosny oraz ofiarności naszych czcigodnych i zasłużonych Pomocników. Do przyszłego czwartku zostanie ukończony ostatni strop żelazno-betonowy, poczem nastąpi ciągnienie duchu.

Koszta dotychczasowe wynoszą juz 65308 koron, z których zapłacono małą zaledwie cząstkę a wielkie, sumy, przeważnie za konstrukcye betonowe domagają się niezwłocznej spłaty, bo należa do wielkich przedsiębiorstw, które nie lubia czekać na przynależne im kwoty. Znajdujemy się w bardzo ciasnem położeniu, z którego tylko szlachetność i wielkie serce naszych Pomocników może nas wydobyć.

Chłopcy (uczęszczający do kaplicy świątecznej) gotują się do uroczystości św. Stanisława Kostki. W niedziele i święta schodzą się zazwyczaj dość licznie a przybywałoby ich o wiele więcej, gdybyśmy mieli odpowiedniejsze lokale.

X. Biskup Cagliero w Guatemala.

Dnia 9-go czerwca J. E. X. Delegat Apostolski na Kostarykę wysiadł w porcie *S. José* i po odebraniu hołdów Władz kościelnych, rządowych, sądowych i wielu reprezentacyi Stowarzyszeń religijnych i społecznych, pociągiem nadzwyczajnym, danym na jego rozporządzenie przez J. E. p. Prezydenta Rzeczypospolitej, odjechał do *Guatemala.*

Na wszystkich stacyach wyczekiwał tłum ludu okrzykującego: w *Eucuintla*, gdzie pociąg dłużej się zatrzymał, entuzyazm dobiegł szczytu.

Wejście do stolicy pomimo deszczu prawie ulewnego było istnym tryumfem. Ulice strojne w kwiaty i dywany roiły się od ludu pobożnego; a przecież nie rozesłano zaproszeń, nie publikowano manifestów, nie tworzono komitetów przyjęciowych. Był to wybuch samowolny wiary rdzennej, ludowej — wybuch olbrzymi, potężny, rzewny. Spotkanie X. Biskupa Cagliero z J. E. X. Arcybiskupem *Guatemali* dało scenę pełną wzruszającego wdzięku: tłumy wiwatowały, muzyka grała *Hymn Papieski*, z wysokiej wieży katedralnej łopotała chorągiew Papieska!

X. Biskup wszedł do bazyliki Metropolitalnej i wstąpił na ambonę. Za jego pojawieniem się tłum spokojny wybuchł gromkim okrzykiem, a On prawił doń o Wierze, o odwiecznej mło-

dości Kościoła św. i dziękował ludowi za królewskie przyjęcie, uczynione przedstawicielowi Papieża. W nocy całe miasto przedstawiało się morzem ogni i świateł.

W dniach następnych rozpoczęły się bezprzestanne wizyty: każde Stowarzyszenie chciało uzyskać posłuchanie w Delegata, aby zadokumentować św. Stolicy Apostolskiej miłość synowską, przywiązanie i bezwzględną a głęboką cześć.

Jakich przykładów wybitnych nie dawają Europie chrześcijańskiej młode Republiki Ameryki Środkowej!

Sieroty syryjskie.

Z radością przedstawiamy Czytelnikom naszym fotografię sierót przybyłych z Mezopotamii w ich stroju narodowym. Przyjęcie ich, to jedna z ostatnich szlachetnych inicyatyw śp. X. Ruy.

We wrześniu z. r. przyszedł do Oratoryum X. Arcybiskup z *Mossul* (dawna *Niniwa*) i okazał swe żywe pragnienie posiadania Domu Salezyańskiego w swojej dyecezyi. Z braku personału życzeń jego nie można było zadowolić. J. E. prosił tedy śp. K. Ruy, żeby przyjął kilku chłopców — Syryjczyków na nauki do Włoch, aby z czasem za ich pomocą założyć to dzieło upragnione także w Syryi. — X. Rua zgodził się na to chętnie i ofiarował mu miejsce na 20 chłopców.

Zaledwo tylko stanął wśród swoich, pierwszą myślą gorliwego Arcypasterza było wybranie kilku sierót i zakupienie potrzebnych rzeczy na ich wyprawę. Rzeczą samą wyjechali oni z *Mossul* 30-go maja b. r. w towarzystwie Mons. Khayath i odprowadzeni aże do *Aleppo* przez dwóch żołnierzy rządu tureckiego. Stamtąd ruszyli pociągiem do *Beirutu*; tutaj jeden z chłopców zaniemógł poważnie i wszyscy musieli zatrzymać się przez cały tydzień.

Nareszcie wsiedli na okręt i po krótkim przystanku w Aleksandryi w Egipcie zawitali do Genuy, gdzie czekał ich Prokurator Patryarchy syryjskiego naumyślnie przybyły z Rzymu. Zatrzymali się chwil parę w Sampierdarenie, potem ruszyli ku Turynowi, gdzie stanęli wieczorem 5-go lipca. Biedne sieroty tak dobrego doznały wrażenia z powodu serdecznego przyjęcia na Valdocco, iż odzywały się do jednego Salezyanina, ich współziomka:

— *Abuna!* (Ojcze) nie możesz sobie wyobrazić, jak nas podejmowano pięknie w Oratoryum!

Obecnie oddają się z zamiłowaniem wyznaczonym sobie naukom. Dobrzy, żywi, utalentowani, spodziewamy się nie bezpodstawnie, że odpowiedzą godnie staraniom swoich nauczycieli i nadziejom swego gorliwego Pasterza i miłości śp. X. Ruy. W tym celu polecamy ich także modlitwom naszych Pomocników i wszystkiej braci — młodzi innych naszych Zakładów.

LONDYN. — **Z parafii Matki Boskiej Częstochowskiej** donoszą nam co następuje: W niedzielę 2. października obchodziliśmy uroczystość Matki Boskiej Różańcowej, a zarazem rocznicę poświęcenia Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w głównym ołtarzu naszej świątyni. Nasi czcigodni księża postarali się o wszystko, co mogło uświetnić drogą nam rocznicę. Przed sumą o godz. jedenastej wyszła wielka, wspaniała procesya, w której wzięły udział liczne dziewczęta polskie w bieli, oraz bractwa św. Józefa, św. Kazimierza i Różańca św. Po procesyi rozpoczęła się uroczysta suma, podczas której kazanie okolicznościowe wygłosił nasz wiel. X. Proboszcz.

Podczas Mszy św. liczna drużyna naszych rodaków wykonała prześliczne pienia religijne ku czci Królowej Niebieskiej. Kościół był zapełniony tłumami, ponieważ i pogoda sprzyjała znakomicie. Zeszli się też do kościoła ludzie ze wszystkich sfer tutejszej Polonii.

Nieszpory zostały również odprawione jak najuroczyściej wobec licznego zastępu wiernych, a w końcu odśpiewano uroczyste „*Te Deum*“ na podziękowanie za liczne dobrodziejstwa wyświadczone naszej misyi za przyczyną Matki Boskiej Częstochowskiej.

Piękna to była i nad wyraz miła dla nas uroczystość — jedyna i największa pociecha dla tych, którzy nie mają nadziei wrócić jeszcze kiedyś do Jasnej Góry.

Nasza parafia rozwija się za obecnych XX. Salezyanów bardzo pięknie, sprawy kościelne są w jak najlepszym porządku, a do kościoła uczęszcza zgodnie tak klasa robotnicza jako i arystokracya.

Oby nam P. Bóg jak najdłużej zachował naszych przezacnych Pasterzy, którzy nam przyświecają przykładem rozumnej i wytrwałej pracy i przyprowadzają do stanu kwitnącego całą prarafię! (*Rodak*).

WIEDEŃ. — Nowo wybudowany i świeżo otwarty zakład we Wiednia poczyna wydawać korzystne dla miasta owoce swego istnienia. — Od 13-go da 16-go sierpnia odbyły się tutaj rekolekcye dla grona rękodzielników, należących do założonego przez słynnego X. Kolpinga „Gesellenvereinu.“ Zrazu zgłosiło ich się tylko 30; myśl jednakże nowa, zbawienna, przyjęła się w szerszem kole młodzieńców, tak iż w ostatnim dniu przed rekolekcyami liczba ich doszła do 50. W sobotę (13-go) wieczorem po ukończenin pracy dziennej poczęli się schodzić po dwóch, po pięciu, powoli i nieco onieśmieleni nowością

sytuacyi i oczekiwaniem nastąpić mających rekolekcyi, o których prawie nikt z nich nie miał dokładnego wyobrażenia. Uprzejmość jednak witających ich 3 księży Salezyanów sprawiła, że niebawem poczęli swobodniej rozmawiać i zaprowadzeni do czytelni wzięli się częścią do przeglądania książek i czasopism, częścią do towarzyskiej zabawy. Skończyło się na tem, że przy dwiękach fortepianu odśpiewano potężnym chórem hymn Kolpinga. Nastąpiła wieczerza a dopiero potem już około 10-tej w nocy rozpoczęły się w kaplicy zakładowej jak najregularniej rekolekcye odśpiewaniem hymnu „*Veni Creator,*" pierwszą nauką i błogosławieństwem Przen. Sakr. Około północy poszli na spoczynek, ażeby marzyć lub śnić o nowych widnokręgach świata nadprzyrodzonego w tak mało znanej obecnie krainie doskonałości chrześcijańskiej. Kaznodzieją był O. Dyonizy z Monachium, popularny szermierz w sprawach religii, znakomity organizator stowarzyszeń młodzieży. Przemawiał jasno a dobitnie, gdy wykładał prawdy wiary świętej, spokojnie ale decydująco burzył przesądy i fałsze nurtujące wśród życia miejskiego i twierdzenia i zasady niedowiarstwa i żywiołów wrogich kościołowi i społeczeństwu; porywał wymową, gdy mówił o wspaniałości i zasługach kościoła Katolickiego, zapalał szlachetnym płomieniem serca słuchaczów, gdy rozwodził się o obowiązkach i zadaniach Katolików wogóle, a młodzieży dorosłej w szczególności.

To też przepiękny był wynik tych pierwszych we Wiedniu rekolekcyi. Jeżeli ochoczo stosowali się do przepisanego porządku dziennego, zwłaszcza do absolutnego milczenia przez cały przeciąg ćwiczeń i słuchali nauk ze skupieniem i natężeniem ducha, to potem z jak największą starannością przystąpili wszyscy do sakramentu spowiedzi, a następnie do Komunii św. Do głębi duszy rozrzewniał widok tych rosłych i pełnych życia młodzieńców, gdy ze skupieniem i pokorą wychodzili po nabożeństwach z Kaplicy. Święty zapał rozjaśniał ich oblicza, błyszczał im w oczach, gdy po ukończeniu ćwiczeń jeden z nich w imieniu wszystkich objawiał swe szczęście z doznanego dobrodziejstwa, dziękował w serdecznych słowach O. Dyonizemu i OO. Salezyanom za pracę i przyjaźń i wyrażał obietnicę apostolstwa dobrego przykładu



SANTA CRUZ - X. Beauvoir z wychowankami.

wśród rękodzielników i terminatorów i wogóle wśród tej warstwy społeczeństwa, do jakiej każdy z rządzenia Opotrzności należy.

W odpowiedzi podkreślił O. Dyonizy okoliczność, że nie byłoby możliwem spodziewać się tak błogiego wyniku rekolekcyi, gdyby się zakład nie był do tego przyczynił swojemi urządzeniami i owej do granic możliwości posuniętej praktyczności i wygody rozłożenia lokalów, jakimi budowa słusznie w stołecznem mieście chlubić się może. — Byłoto we wtorek rano. W tym dniu wstali oni przed czwartą godz., aby wysłuchać ostatniej nauki i przystąpić w czasie Mszy św. do stołu pańskiego, bo o 7. godz. każdy miał już stać na swoim posternuku przy zwykłej pracy. Po śniadaniu o 6 ½ mimo braku czasu, samodzielnie udali się raz jeszcze do Kaplicy, aby odśpiewać gromkim głosem *Te Deum*, zanimby z świątyni Pańskiej przeszli do świątyni pracy. W ten sposób pięknie i praktycznie zadokumentowali łączność modlitwy z pracą jako dwóch niezbędnych warunków do osiągnięcia najwyższych ideałów ludzkości: zadawolenia na ziemi i szczęśliwości w niebie.

RZYM. Rozdanie nagród. — Rój niespokojny chłopców i gromada ojców i matek zebrali się wieczorem 1-go sierpnia na obszernem podwórzu papieskich szkół elementarnych na via Marmorata, bogato zdobnem w damaszki, na których odbijały się portrety Piusa X. i króla włoskiego. Przeszło tysiąc osób i przeszło trzysta młodzieży czekało pięknego uwieńczenia całorocznych swoich trudów i nadziei. O wpół do szóstej przybył Mons. Józef Ceppetelli, zastępca Wikaryusza Generalnego Rzymu i zajął miejsce na tronie naumyślnie dlań przygotowanem, w otoczeniu wielu wysokich osobistości kościelnych i świeckich.

Rozpoczęło się święto szkolne marszem nowym, wykonanym przez Fanfarę Kólka Maryi Oswobodzicielki i hymnem chórowym odśpiewanym przez wszystkich wychowanków. Rozdanie mnogich nagród, polegających na książeczkach do Kasy oszczędności i na bogatych medalionach srebrnych przerywano ćwiczeniami gimnastycznemi Kółka *Excelsior*, chórami naszej *Schola cantorum*, marszami fanfary i deklamacyami okolicznościowemi. Publiczność nie szczędziła oklasków małym artystom i bohaterom.

SANTA CRUZ. — (Rzpl. Argentyńska). — X. Józef Beauvoir, jeden z pierwszych i najzasłużeńszych misyonarzy w Patagonii, obecnie Dyrektor Domu naszego w Santa Cruz, nadesłał nam kilka fotografii. Z pośród nich wybieramy jednę dla naszych Czystelników, przedstawiającą wychowanków małego Kollegium, powstałego tuż obok nowego Kościoła Parafialnego.

« Dobrzy nasi chłopcy — tak pisze nam X. Misyonarz — dali się odfotografować, aby się przedstawić nieodżałowanemu X. Rua w dniu jego złotego Jubileuszu; tymczasem nadeszli biedni malcy, aby pierwszy złożyć hołd tamtejszej młodzieży Jego Następcy! »

MERCEDES (Uruguay).— Obok Kollegium św. Michała kwitnie tu ładna Kaplica świąteczna pod wezwaniem św. Franciszka Salezego. Uczęszcza do niej wielkie grono młodzieży. 20-go czerwca b. r. obchodziła ona uroczystość św. Alojzego Gonzagi, wzbudzając szczere oznaki podziwu w tutejszej ludności wspaniałym popisem pięciu sekcyi *foot-ballowych*, jak nie mniej głęboką pobożnością, okazaną podczas świętych funkcyi kościelnych. Prawie wszyscy urzęszczają do szkół wieczornych naszego Kollegium.

Ex-wychowankowie.

TURYN. — Zjednoczenie Międzynarodowe Stowarzyszeń, Związków, Kółek ex-wychowanków Salezyańskich. — Wieczorem 31. sierpnia pod przewodnictwem czcinajgodniejszego Generała X. Pawła Albery zebrali się razem z XX. Delegatami i Inspektorami Kapituły Generalnej ex-wychowankowie zakładów Salezyańskich w sali przedstawień Oratoryum na Valdocco. Po zagajeniu posiedzenia przez Asystenta Kółka turyńskiego ex-wychowanków X. Jana Minguzzi'ego z krótką wzmianką o praktycznym sposobie zakładania kółek ex-wychowanków, zdał X. Feliks Cane sprawozdanie z działalności komisyi nad Zjednoczeniem wszystkich Kółek w jednę wielką federacyę, poczem X. Filip Rinaldi, Prefekt Generalny Zgromadzenia Salezyańskiego, otworzył dyskusyę nad Statutem tegóż Zjednoczenia, który ogłosimy we Wiadomościach, skoro tylko otrzyma zatwierdzenie Rady Kierującej, jakie ma nastąpić po zbadaniu i uwzględnieniu uwag i wniosków poszczególnych organizacyi lokalnych, które w tym celu osobiście zostały interpelowane cyrkularzem z dnia 31. maja b. r. — Miło nam donieść przy tej sposobności, że przeszło 27 związków wpisało się na samem jeszcze posiedzeniu do Zjednoczenia.

S. BENIGNO CANAVESE. — Dnia 28-go sierpnia. zjechali się na gremialne zebranie byli wychowankowie naszych Szkół Rzemieślniczych w San Benigno. Otwarł posiedzenie p. Aleksy Pretto, objaśniając korzyści łączenia się silnego i bra-

terskiego tych wszystkich, co wychowanie i wykształcenie swoje fachowe wynieśli z Salezyańskich szkół rzemieślniczych. Przemawiali jeszcze potem inni ex-wychowankowie, a wkońcu X. Inspektor Nai i X. Juliusz Barberis, byli Dyrektorzy tego Instytutu.

W południe odbył się obiad wspólny, przyczem rozmaitymi toastami witano dawnych Przełożonych i życzono pomyślności założonemu Zjednoczeniu. Były obecne władze gminne i wielebny X. Proboszcz miejscowy.

Po południu i po poświęceniu sztandaru Kółka gimnastycznego « *Re Arduino* » miał miejsce na boisku zakładowem popis gimnastyczny, w czem wzięło udział także kilka kółek sportowych turyńskich. Popis zakończono zbiorowymi obrazami ze zlotu narodowego w Padwie przy towarzyszeniu kapeli zakładowej.

SARRIÁ-BARCELONA (Hiszpania). — Prawdziwe święto rodzinne obchodzili ex-wychowankowie z Sarriá-Barcelona dnia 24-go czerwca b. r. Brali udział we wszystkich funkcyach solennych tego dnia; zasiedli do stołu wspólnie z przełożonymi i na walnem zebraniu zechęcali się wzajemnie do chwytania się wszelkich środków dobrych i lepszych, aby ciągle jeszcze potężnieć i rozszerzać cel kwitnącego i wzorowo zorganizowanego Towarzystwa. Nasze życzenia *ad maiora!*



SARRIÁ-BARCELONA - Byli wychowankowie.

BUENOS-AYRES. — **Międzynarodowy Zjazd ex-wychowanków.** — Wiadomo, że w dniach od 1° maja aż do 9° lipca Buenos-Ayres święciło z niebywałym przepychem stuletnią rocznicę niepodległości rzeczypospolitej argentyńskiej. Zdawało się niepodobieństwem, żeby wśród tych obchodów ogromnych, na szeroką skalę, mogło mieć miejsce inne jakie święto. Jednakowoż zgłoszenia ex-wychowanków na zjazd międzynarodowy tak były liczne i pełne zapału, iż wnet przyszło się do przekonania, że rezultat przewyższy o wiele nadzieje nawet ciche komisyi organizacyjnej.

Rzeczą samą w komitetach przygotowawczych, gdzie miano przedkładać i roztrząsać kwestye o charakterze międzynarodowym, brało udział czynny okrągło 25 zrzeszeń ex-wychowanków rozmaitej narodowości: 1 z Turynu dla całej Europy, 11 z Buenos-Ayres i prowincyi argentyńskich, 3 z Uruguayu, 4 z Brazylii, 2 z Chili, 2 z Perù i Boliwii, 1 z Meksyku i 1 z Paraguayu.

Temata, które miano rozbierać, były następujące:

a). *Działalność wewnętrzna i zewnętrzna byłych wychowanków X. Bosko.*

b). *Środki łączności, pomoc wzajemna, organ międzynarodowy Zjednoczenia.*

c). *Popieranie oświaty ludowej na podstawie Religii i Patryotyzmu.*

Dyskusyę nad powyższymi tematami prowadzili przedstawiciele z Argentyny, z Uruguayu, z Chili i Brazylii. Niewiadomo, co było więcej podziwiać u referentów, czy ich świeżą wymowę czy silne i jasne przekonania albo niepokonalną swobodę, z jaką wygłaszali zdrowe zasady Wiary i moralności chrześcijańskiej, zastosowane do wychowania, do dobrobytu i do owego uczucia narodowo — demokratycznego, co w onych dniach tyle ogarniało umysłów i tak wiele rozpalało serc pod pięknem niebem argentyńskiem.

Odnośnie do pierwszego tematu: *Działalność wewnętrzna i zewnętrzna ex-wychowanków*, postanowiono:

1.) Pracować usilnie, aby różnym Związkom możliwie jak najwięcej pozyskać wychowanków Zakładów Salezyańskich, zaraz po opuszczeniu Kollegium; — dostarczyć życia tęgiego, ruchliwego poszczególnym Stowarzyszeniom przez *Działy sportowe, dramatyczne, muzyczne, literackie i społeczne, biblioteki, kursa nauki języków itd.* aby wszyscy czuli się w nich weseli i niejako związani węzłem częstego widywania się; — *Kursami i konferencyami* przedkładać i nasuwać członkom środki zachowania i wytrwania zupełnego we Wierze, polecając wszystkim Związkom przystępowanie gremialne do Komunii wielkanocnej, branie udziału w procesyach, pielgrzymkach itd.

2.) Uczyniono porównanie między dziełalnością byłych wychowanków i Pomocników Salezyńskich, podkreślając za normę dla tamtych punkta główne Ustaw naszych Pomocników.

— Przy temacie: *Pomoc wzajemua* i *organ międzynarodowy Zjednoczenia* powiedziano:

1.) Ile uczyniono już w Buenos Aires za pomocą takzwanej « *Caja de Previsión* » rodzaj kasy oszczędności z nagrodami i korzyściami dla Członków nader doniosłemi.

2.) Po długiej i ożywionej dyskusyi uchwalono, że tylko « *Wiadomości Salezyańskie* » mają być, przynajmniej na razie, prawdziwym organem międzynarodowym byłych wychowanków, jako nim są i dla Pomocników.

— W roztrząsaniu tematu trzeciego: *Popieranie oświaty ludowej na podstawie Religii i Patryotyzmu*, chwalono *Sekcye Katechistyczne* ex-wychowanków, znajdujących swoją rozkosz w ofiarowaniu swych sił na usługi *Kaplic świątecznych;* aby dobrze zaś i jak najlepiej spełnić to zadanie, uchwalono częstsze konferencye, popisy ustne i piśmienne, tak sławione przez Biskupów argentyńskich, a przyczyniające się niepomiernie do rozkwitu tychże Kaplic w przeludnionej stolicy kraju.

Kiedy potem rozprawiano o oświacie ludowej i o wpływie wielkim ex-wychowanków X. Bosko na krzewienie wśród młodzieży *uczucia patryotycznego*, entuzyazm całego zebrania dobiegał zenitu. Aby go pojąć dobrze, należałoby znać niesłychany zapał i miłość młodych Amerykanów dla swych młodych republik. Sala oklaskiwała gromko X. Bosko, który tak piękną napisał *Historyę Włoch* i nauczył synów swoich tworzyć ludzi posłusznych Władzom, kochających jasne dzieje ojczyzny, przestrzegaczy sumiennych *obowiązków* i śmiałych obrońców *prvaw* obywatelskich. I wyrażono życzenie, iżby wszyscy byli wychowankowie Salezyańscy życiem swojem stali się chlubą własnej ojczyzny, iżby z zamiłowaniem uczyli się jej dziejów, rozświetlali jej okresy i chwile chwalebne, popierali i urządzali posiedzenia i wieczorki, gdzie mają się szczególne rozdawać nagrody owym wychowankom lub ex-wychowankom, co w bielszem ukażą świetle karty najpiękniejsze swego narodu i kraju. Ostatniem wszystkich życzeniem było, żeby miłość ojczyzny szła zawsze w parze z miłością Religii.

Wielka sala *Kollegium Piusa IX.* rozbrzmiewała uroczystymi głosami i oklaskami przy zamknięciu tego tematu i wydawało się, że te dwa zacne wyrazy *Religia i Ojczyzna* w okoliczności tak solennej Stulecia Argentyńskiego chciały wykazać dowodnie, jako dzieło Wielebnego Jana Bosko dokonało prawdziwego *cudu wychowawczego* wśród młodzieży amerykańskiej.

Widowisko wiary i wdzięczności.

Zdawało się, że wszystek ten zapał ograniczy się do rozpraw, lecz nie było tak w rzeczywistości.

Na tenżesam dzień przypadało święto *Bożego Ciała* i gorliwy Arcypasterz X. Espinosa — który do programu obchodów narodowych razem z pielgrzymką do miejsca cudownego w Lujań włączył także uroczystą porocesyę Najśw. Sakramentu — zaprosił wszystkich przybyłych do oddania hołdu Jezusowi utajonemu w Hostyi Przenajświętszej.

I przeszło dwieście byłych wychowanków ze swemi odznakami i sztandarami wzięło udział w tryumfalnym pochodzie Eucharystycznym, snującym się przez wielkie place « 25 *de Mayo*" i „*Victoria.*" Postawa budująca, modlitwy i pieśni w pierwszej nauczone młodości świadczyły, jak głębokie zapuściły w nich korzenie wiara i miłość i uwielbienie ku Jezusowi w Sakramencie Ołtarza.

Po skończonej procesyi zeszli się w Kollegium Piusa IX. na ucztę braterską, urozmaiconą śpiewami i toastami po włosku, po hiszpańsku i portugalsku.

Wynosili w pochwałach X. Bosko i X. Ruę, dawnych Dyrektorów i Nauczycieli, przy-

wodząc na pamięć miłe wspomnienia z życia zakładowego. Jeden z nich opisał swój wstęp i pierwsze wrażenia, inni błogosławili pamięci zmarłych Salezyanów. Nie zabrakło i takiego, co zatrzymał się nad słodkiem wspomnieniem nabożeństwa do Maryi Wspomożycielki, twierdząc, że nigdy nie pozwoli sobie go zamiedbać. Znalazł się także pobożny i wymowny adwokat z Brazylii, który opowiadał zbawienne skutki swojej pierwszej spowiedzi i komunii św. kończąc: ,,O tak, pierwsza Komunia święta!! — X. Bosko nauczył nas żyć w Zakładzie życiem Aniołów!... I my przywołujemy te wspomnienia właśnie dlatego, że one stanowią nasz raj, nasze niebo tu na ziemi!" — Inny ex-wychowanek, znakomity członek Rządu brazylijskiego, wynosił kwiat byłych wychowanków — Salezyanów amerykańskich: « Oto oni — wołał — lepsi nasi Towarzysze, oto bohaterzy, co nie tylko sercem i słowem i wspomnieniami jako my, chodzą śladem naszych niezapomnianych nauczycieli — wychowawców, ale sami w zwarte ich wstąpili rzędy, aby ratować młodzież! Przed nimi pochylmy się ze czcią i ucałujmy ich kapłańskie ręce, prosząc ich serdecznie, aby pamiętali o nas przy Ołtarzu, o nas, co żeglujemy po morzu burzliwem tego życia! »

Słowem, *Zjazd międzynarodowy ex-wychowanków w Buenos Aires* był najpiękniejszem pokazaniem tego, co przy błogosławieństwie niebios i opiece Maryi Wspomożycielki udało się zdziałać w ciągu 35 lat pracy między młodzieżą amerykańską; został uwieńczony pielgrzymką do cudownej Matki Bożej w Luján, 28-go maja. Tak zakończyło się ono wielkie święto familijne, które u wszystkich obecnych pozostawi wspomnienie niewymazalne, a równocześnie świadczy o pełnej skuteczności Systemu wychowawczego X. Bosko i o owem napięciu dobrych energii, jakie byli wychowankowie wnoszą na łono swoich rodzin i społeczeństwa.

Z NASZEGO SKARBCA

czyli odpusty zupełne, które Pomocnicy Salezyańscy zyskać mogą w miesiącu grudniu.

1) Niepokalane Poczęcie (8-go grud.).
2) Boże Narodzenie (25. grud.).

(Warunki do ich dostąpienia oraz spis innych odpustów — zupełnych i cząstkowych — które Pomocnicy w każdym miesiącu zyskać mogą, p. str. 21 i nast. Ustaw Pomocników Salezyańskich).

OBRAZKI Z ŻYCIA
ŚWIĄTOBLIWEJ
MAŁGORZATY BOSKO
MATKI
Wielebnego JANA BOSKO
założyciela Zgromadzenia XX. Salezyanów.

NAPISAŁ X. J. LEMOYNE.
(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ VII.
Strofowania.

Małgorzata nie należała do rzędu onych niewiast, które hałaśliwie zrzędzą na dzieci i złoszczą się, kiedy im wypadnie co u nich skarcić, albo które w przystępie gniewu czynią postanowienia. Ona była zawsze spokojna, zawsze rozmowna, zawsze uśmiechnięta i nigdy nie można było u niej spostrzedz czoła zachmurzonego. Synowie wiedzieli dobrze, że ona ich kocha i staralisię jej odwzajemnić miłością, a miłością taką, która zdawała się sięgać ostatecznych granic możebności. Mimo to zacna matka nie zaniedbywała wcale przestrzegać i karcić ich, kiedy było potrzeba i była pod tym względem stateczną. Lubo miała usposobienie wielce łagodne, jednak synowie byli przeświadczeni, iż gdyby przy jakiejkolwiek wadzie zechcieli trwać upornie, ona pewnieby im nie ustąpiła, ale wzięłaby się do karania, której to władzy wcale się nie wyrzekła. Jako znamię tej władzy postawiła różdżkę w kącie izby, lecz nigdy jej nie użyła i nie uderzyła też nigdy ręką żadnego ze swoich dzieci.

Zamiast tego, używała ona różnych sposobów własnego pomysłu, za pomocą których roztropnie władała ich sercami nawykłemi do posłuszeństwa. Jednego razu Jasio ledwo czteroletni powrócił ze starszym braciszkiem Józiem z przechadzki. Ponieważ dzień był skwarny, obaj mieli wielkie pragnienie. Mama biegnie do studni po wodę i daje pić najpierw Józiowi. Jaś widząc ten rodzaj pierwszeństwa, zachmurzył się, a kiedy mama zbliżyła się z wodą ku niemu, dał poznać znakiem, jakoby mu się pić nie chciało. Wtedy matka nie wyrzekłszy ani słowa, odniosła dzbanek z wodą na swoje miejsce. Jasio stał chwilkę zamyślony, a potem odezwał się nieśmiało: Mamo!

— Czego chcesz?

— Czy nie dacie wody i mnie także?

— Myślałam, że ci się nie chce pić!

— Matusiu, darujcie!

— To mi się podoba! Poszła po wodę i uśmiechając się, dała mu się napić.

Innym razem jeden z chłopców pozwolil sobie pewnego wybryku właściwego żywej naturze dziecięcej. Małgorzata zaraz go przywołała do siebie. Chłopiec przybiegł.

— Moje dziecko, odezwała się doń, widzisz tę rózgę?

— Widzę mamo, odpowiedział chłopiec, cofając się trwożliwie nieco w tył.

— A zatem weźmij i podaj mi ją!

— Co chcecie z nią robić?

— Podaj a zobaczysz.

— A zapewno chcecie mnie wybić.

— Jużci, kiedy tyle broisz!

— Mamo droga, już tego więcej nie uczynię! I uśmiechnął się chłopczyna, widzac uśmiech swej dobrej matki. To wystarczyło, aby na drugi raz był więcej uważnym.

Józio, lubo usposobienia tkliwego i łagodnego, będąc jeszcze chłopięciem, nieraz się złościł, marudził i nie chciał robić tego, co mu kazano. Wtedy mama brała go za rękę i cierpliwie, z pogodnem obliczem trzymała go tak, mimo iż ten rzucał się i płakał. — Wszystko daremnie, nic nie poradzisz, mawiała. Ja cię nie puszczę, choćbym miała tu być cały dzień z tobą. Wypada, żebyś ty uległ, a nie ja. — A kiedy Józio nie uspokajał się przedstawiała mu ona: — Czy nie widzisz, że jestem mocniejszą od ciebie? Bądź pewien, iż mnie nie pokonasz, a pamietaj sobie, że jeśli będziesz chciał być dalej złośnikiem, Pan Bóg cię pochwyci, zaprowadzi cię na sąd swój i ukarze: a wtedy jakoż mu się wymkniesz?

Józio widząc, że wszystkie jego usiłowania są płonnemi, uspokoił się nakoniec, zaczął poglądać w oczy matce, która zachowała niezmienny wyraz dobroci i pogody na twarzy i powoli uśmiechnął się do niej; a wtedy i na ustach matki zaigrał uśmiech nowy i wszystko się załagodziło.

Któż zdoła opisać, ile dobrego sprawuje u dziecka uśmiech jego matki? On napawa je weselem i miłością. On nawet w latach późniejszych jest słodkim bodźcem i skuteczną pobudką do spełniania obowiązków, on jest odblaskiem wesela niebieskiego i w górę podnosi serca dziecięce, czyniąc je lepszemi.

Takiego to sposobu używała Małgorzata, kiedy wypadało karcić dzieci. Chodziło jej głównie o to, aby karceniem nie wywoływać złości, braku zaufania i niechęci; kara bowiem tylko złość hamuje, a dobre słowa podnoszą umysł i pobudzają do cnoty. Jej zasadą było zawsze naprowadzać dziatki dobrocią i łagodnością do czynienia każdej rzeczy jedynie z miłości i z chęci podobania się Bogu. Tak czyniąc, była ona matką ukochaną, kochająca i szczęśliwą.

ROZDZIAŁ VIII.

Pasierb.

Atoli być dobrą względem synów kochających, pociągać do siebie serca miękkie, uległe, nie jest rzeczą tak nadto trudną. Przeciwnie trudno przychodzi opanować dobrocią charakter złośliwy, wulkaniczny, odporny. I tutaj Małgorzata dokazała swego. Pasierb Antoni, już sobie młokos, kiedy ojciec jego wszedł w drugie związki, zimno przyjął nową swoją matkę, uważając ją, jak to w takich wypadkach zwykle bywa, za wdzierczynią, za intruzkę. Przeto żywił rodzaj odrazy do macochy. Lecz Małgorzała, głównie po śmierci małżonka, zaczęła się obchodzić z Antonim tak delikatnie, z tylu względami, że najzacniejszy pierworodny nie mógłby pożądać nic lepszego, starając się takim sposobem przełamać jego niechęć. Potrzeba tu było cnoty doprawdy heroicznej, aby miarkować ten temperament ognisty, namiętny, co tyle razy nie obawiał się wejść w starcie z samąż babką, już staruszką. Jednakowoż matusia Małgorzata pozostała zawsze na swojej wyżynie w tych próbach ciężkich. Antoni często bił młodszych braciszków i Małgorzata musiała stawać w ich obronie. Nigdy atoli nie używała swej siły i wierna swojemu hasłu, nie tknęła na Antonim ani włosu. Wyobraźmy sobie, jak dalece Małgorzata musiała panować nad sobą, aby stłumić żywiołowy głos krwi i miłości bezgranicznej, jaką kochała obu swoich chłopców. W tych wypadkach przybierała postać surową względem niego i przez resztę dnia nie przemówiła doń słowa. Po kilku chwilach, najczęściej wieczorem Antoni zbliżał się do niej, trochę bojaźliwy.

— Mamo, czemuście smutną?

— Zostaw mnie w spokoju, jestem za bardzo wzburzona; pozwól, niech się uspokoję, jutro ci powiem wszystko.

Noc jest rodzicielką pokoju i dobrej rady; nazajutrz rano Antoni podchodził do matki i bez niczego zaczynał:

— Mamo, przebaczcie mi!

— A co myślisz o tem, co wczoraj zaszło?

— Lecz to oni mnie rozgniewali, obrazili mnie. Ja chcę być szanowany. Oni zaczęli pierwsi.

— Dosyć! Jeśli rzeczy tak stoją — dosyć! I potem chcesz, żebym ci przebaczyła?

— Lecz ja miałem słuszność.

— Słuszność? — Przypuśćmy, że ją miałeś z początku i w rzeczy samej; ale musisz mi przyznać, że popełniłeś błąd, sam sobie wymierzając sprawiedliwość. Poza tem i ty nie jesteś bez winy. Przyznaj się tedy do swego błędu i przyobiecaj mi poprawę. Wtedy będę mogła uwierzyć, że mówisz szczerze.

Antoni na spokojne słowa matki odpowiadał często:

— Tak, uznaję swoją winę i już jej nie dopuszczę się więcej.

— Dobrze, teraz ci przebaczam — bywaj wesół!

Niekiedy wszakże nie chciał uznać swego błędu i kwaśny odchodził od matki, mrucząc pod nosem. Małgorzata znosiła te jego grymasy aż do modlitw wieczornych. Antoni stał sam na sam zdala, na uboczu. Małgorzata brała go grzecznie za rękę.

— Zastanowiłeś się nad tem, co ci powiedziałam?

Antoni ruszając ramionami i starając się wykręcić matce powtarzał, że ma słuszność. Natenczas Małgorzata zmieniała tok rozmowy i prosiła go, żeby szedł z drugimi na modlitwy, aby go Pan Bóg uczynił lepszym i posłuszniejszym. Musiała się nieraz z nim namęczyć, lecz ostatecznie stawiała na swojem. Czasem rzuciła jakie dowcipne, wesołe słówko, aby naprawić jego humor. Potem rozpoczynała na głos pacierze. Lecz przy słowach « *i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom* » Małgorzata przerywała modlitwy i odzywała się do Antoniego:

— Opuść słowa: *i odpuść nam nasze winy*; tych słów nie powinieneś wymawiać.

— Jakże to? jeśli są w pacierzu?

— A jednak ty masz je opuścić.

— Coż takiego powiem w ich miejsce?

— Powiedz, co chcesz, lecz tych słów nie!

— Co znowu! dlaczego nie?

— Dlaczego? Jakiem czołem odważysz się je wymawiać, skoro nie chcesz przebaczyć twoim towarzyszom, skoro ich nienawidzisz, chociażeś im w dodatku głowy porozbijał? Nie boisz się, że Bóg cię ukarze, kiedy wymawiać będziesz owe słowa, które w ustach twoich są kłamstwem, urągowiskiem samemu Bogu, bo nie chcesz przebaczyć? I jakże możesz żądać, żeby tobie Pan Bóg przebaczył, skoro ty tak uporczywie odmawiasz przebaczenia drugim?

I słowa te zwykle nie szły na marne. Antoni kończył już pokornie:

— Mamo, zawiniłem, przebaczcie mi!

I przebaczenie następowało odrazu.

Lecz nierzadko Antoni, powstrzymany w jakiej zachciance, tak dalece się unosił, iż nie słuchał więcej głosu czci i obowiązku. Zaciskał pięści, szedł srogi naprzeciw Małgorzacie, sycząc przez zęby: *Ah macocho!* lub inne jakie wyrazy obelżywe. Małgorzata, kobieta silna, łatwo mogła zamknąć mu usta. Lecz nie; ona tylko utkwiła w nim swe oczy przenikliwe i tak go rozbrajała. Niekiedy odezwała się po chwili:

— Słuchaj, Antoni, nazwałam cię synem i kiedym ci raz rzekła to drogie imię, wołałam cię niem zawsze. Ty jesteś moim synem, tak moim synem, ponieważ jesteś synem Franciszka, twego ojca, ponieważ matka twoja mi ciebie oddała i ponieważ jako syna cię kocham. Wiesz dobrze, że gdybym cię chciała bić, musiałbyś mi ustąpić. Lecz ja tego nie chcę — nie chcę synów swoich zwyciężać pięścią, ale tylko sercem. Jesteś moim synem, Antoni, i nie chcę cię bić. Czyń jak rozumiesz, lecz zło zawsze po twojej będzie stronie!

I usuwała się. — Antoni zawstydzony temi słowy, zmieszany, wracał do równowagi, spuszczał oczy i odchodził smutny . Cześć i miłość ku Małgorzacie, przebywające istotnie w jego sercu, jakkolwiek chwilowo zagłuszone, objawiły się dowodnie, kiedy po podziale majętności ojcowskiej zamieszkał osobno. Często odwiedzał swoją macochę, którą nazywał zawsze słodkiem imieniem matki, aby się cieszyć jej miłą obecnością. Rady jej i wskazówki były dla niego święte nawet w późnym już wieku.

Takim tedy sposobem owładnęła i uszlachetniła Małgorzała ten charakter wybujały i doprawdy trudny.

ROZDZIAŁ IX.

Babka.

Jeśli Małgorzacie udało się z taką łątwością nagiąć dzieci do posłuszeństwa doskonałego, było to owocem nie tyle jej słów, ile raczej owocem jej dobrego przykładu.

Jej mąż Franciszek umierając, zostawił pod jej opieką własną matkę staruszkę chorowitą, którą rozmaite dolegliwości i słabości zmuszały przez większą część dnia do siedzenia w krześle albo do leżenia w łożku. Wszelako ta poczciwa i święta staruszka, przyzwyczajona od lat dziecięcych do czynnego życia, starała się robić dla rodziny wszystko, na co tylko jej siły pozwalały. A więc robiła pończochy, łatała, naprawiała, szyła, gotowała, zamiatała i za jej to staraniem panował w onym małym domku wzorowy porządek. A gdy sama nie mogła wszystkiego do ładu przyprowadzić, wtedy synowa, skoro przyszła do domu kończyla, gdyż i ona również lubiała czystość i porządek domowy. Małgorzata uważała swoją świekrę za panią domu. Czciła ją jakby własną matkę, była jej posłuszną w każdej rzeczy i radziła się jej w każdej sprawie. A gdy czasem zaszła różnica zdań między niemi, była gotowa zawsze odstąpić od swojego zapatrywania, aby uczynić wolę staruszki. Cokolwiek tylko mogło sprawić przyjemność świekrze, ona z największą chęcią o to się postarała, a nawet przemyśliwała nad potrawami, któreby mogły lepiej przypaść jej do smaku. Podczas dnia, w chwilach wolnych od pracy, a osobliwie w czasie zimowym chętnie się przysiadywała do niej, aby ją bawić rozmową. W nocy zaś, kiedy nieraz wielkie boleści dokuczały staruszce, Małgorzata wstawała do niej i miała o niej staranie prawdziwie dziecięce. A gdy wychodziła na targi lub na jarmarki, co wydarzało się prawie każdego tygodnia, nigdy nie powracała do domu, żeby nie przynieść babce jakiego drobnego gościńca, np. bułki lub piernika.

Tego uszanowania dla babki domagała się Małgorzata także od swoich synów i chciała, żeby do niego poczuwali się w każdej okoliczności i bez zastrzeżenia jakiegokolwiek. Mawiała często do nich:

— Wyście powinni być posłusznymi waszej babce więcej nawet aniżeli mnie samej. I byłaby nieubłaganą, gdyby w jakikolwiek sposób uchybiono babce co do uszanowania albo posłuszeństwa.

Lubo wielce kochała swoje dzieci, jednak nigdy za niemi się nie ujmowała wobec babki i nigdy nie przyznawała im słuszności, kiedy staruszka zarzucała im jakie wykroczenie. Kara przez nią wymierzona była uznawaną zawsze za słuszną. Małgorzata nie kusiła się nigdy uchylić albo zmniejszyć takowej i nigdy nie stanęła z niewczesną dobrocią naprzeciw chwilowej surowości babki.

Ta zgoda doskonała była konieczną dla dobrego wychowania dzieci, zwłaszcza, że cały zarząd domu spoczywał na barkach matusi Małgorzaty; albowiem jedynie ona zajmowała się uprawą roli i ona tylko chodziła na targi gwoli kupna lub sprzedaży. Ona załatwiała z siłą męską nietylko te roboty polne, które należą zwykle do niewiast, ale brała się także dzielnie do wszelkich innych robót ciężkich i mozolnych, które sprawują zwykle mężczyzni.

Jeden z jej braci spieszył jej często na pomoc, czasem jednak lubo wezwany, nie mógł przybyć, mając pilną pracę w domu. Wtedy Małgorzata sama kosiła trawę, chodziła za pługiem i siała. Ona żęła zboże, robiła snopy i nakładała je na wozy, zwoziła na boisko, stawiała stogi, a potem młóciła sama zboże i znosiła je do spichlerza. Ona przodowała zawsze w pracy najemnikom, a kto chciał jej dorównać albo ją wyprzedzić, musiał się dobrze napocić.

Chociaż tedy matusia Małgorzata, mając tyle do roboty, musiała przez czas niemały przebywać poza domem, miała jednak tę pewność, iż sy-

nowie jej pozostają pod dobrem okiem; w babce znalazła ona bowiem znakomitą pomoc w wychowywaniu dzieci i na niej mogła polegać spokojnie w każdym wypadku i w każdym czasie.

Babka tymczasem siedząc we swojem krześle, samym tylko głosem zarządzała wszystkiem. I wnuczkowie byli jej jak najpowolniejsi. Każde jej rozkazanie i pragnienie było dla nich prawem nienaruszalnem. Kobieta słodyczy niewyczerpanej, i czułości serca nieporównanej, niezłomną okazywała się w wymaganiu, żeby winowajaca przyznał się do swego błędu. Kiedy uchybił który z wnuczków, gdy matka znajdowała się poza domem, nie pobłażała, lecz przyzywała go po imieniu i dalej:

— Moje kochanie, podajno mi rózgę.

— Lecz wy chcecie mnie obić?

— Właśnie; podaj mi ją.

Chłopiec szedł i przynosił babce rózgę.

— Teraz zbliż się do mnie.

Chłopiec stawał tuż przy jej boku.

— Ależ, babko, ja nie był pierwszy w tej bójce; to nie ja byłem nieposłuszny.

— Dobrze; zamiast jednej chłosty otrzymasz dwie.

— Babko, przebaczcie mi!

— To mi nie wystarcza.

— Babko, zawiniłem, lecz już więcej tego nie zrobię.

I wyznawał, na czem polegała jego wina.

— Więc przyznajesz się do swego wybryku?

— Tak babko!

Czasem babka podnosiła już rękę, jeśli mały winowajca wahał się w odpowiedzi; lecz na wezwanie: babko, przebaczcie, zawiniłem! ona opuszczała rózgę:

— Idź i połóż ją na swoje miejsce i strzeż się nadal podobnych wybryków.

Zwyczajnie na tem kończyły się wszystkie jej groźby. Rzadko kiedy wypadło jej bić i wtedy uderzała tylko raz albo dwa, co z pewnością nie sprawiało chłopcom bólu fizycznego. Lecz uderzając z zamiarem kary, wydobywała z ócz ukaranego rzęsiste łzy, a biedak miał się na baczności, aby się ani na krok nie odsunąć od babki.

Babka z biedą tylko mogła podnieść się z krzesła i dlatego niektórzy zapytywali chłopców:

— Czemu podchodzicie do babki, kiedy was woła, aby was ukarać? Czemu nie uciekacie? Ona nie mogłaby was dogonić!

— Aby nie sprawiać przykrości mamie! — brzmiała zwykle odpowiedź.

Pewnego dnia zauważyła babka, iż zniknęły owoce, jakie ona była schowała i jej podejrzenie padło na najmłodszego z wnuków. Zowołała nań: Jasiu! — Chłopczyna niewinny biegł do babki na skrzydłach. Lecz ona zupełnie poważna, rzekła doń:

— Przynieś mi rózgę, widzisz, z tamtego kącika.

Chłopiec zmieszany cały, posłuchał, lecz wiedząc o wszystkiem, odezwał się:

— Babko, ja was posłuchałem, ale wiedzcie, że nie ja zabrałem owoce.

— Dobrze, odrzekła babka, powiesz mi, kto się dopuścił tego wykroczenia, a ja cię nie ukarzę.

— Powiem wam, babko, lecz pod warunkiem, że przebaczycie winnemu.

— Niechże tak będzie. Przyprowadźno do mnie tego łotrzyka, a jeśli on poprosi mię o przebaczenie i poda mi rózgę, uznając się tym sposobem winnym kary, przebaczę mu.

Nasz malec pobiegł tedy do brata najstarszego liczącego blizko 15 lat i opowiedział mu całe zajście. Antoni, już wyrostek, uważał trochę śmiesznem żądanie babki ; dać się ukarać jak dzieciak, wydawało mu się trochę dziwnem i upokarzającem. Ruszył tylko ramionami i mruknął: — Głupstwo! Lecz mały Jaś nie dał za wygraną. Tyle nagadał Antoniemu, tak ładnie orędował za powagą babki, iż brat wkońcu mu ustąpił.

— Chodźmy - rzekł - wziął rózgę i podał ją babce, rzuciwszy jej półgłosem: — Już tego więcej nie zrobię! — lecz z miną wcale nie pokorną. Babka atoli, okazując się zadowaloną tym jego postępkiem, ujęła go poufale za rękę i rzekła: — Synu mój, pamiętaj, że jeśli prawdą jest, iż więcej ludzi zabija łakomstwo niż szabla, jest również prawdą, że więcej wysyła ich do piekla łakomstwo ze swemi następstwami niż wszelki inny grzech!

Nic przeto dziwnego, że z takiej rodziny, pełnej zgody i uległości pobożnej wyszedł kapłan — wychowawca tej miary, co wielebny Jan Bosko.

(*C. d. n.*)

NEKROLOG.

Królestwo:

Mikołaj Langier, *Zawiercie.*
Józefa Jankowska, *Warszawa.*
Józef Szeliga-Szeligowski, *Praszka.*
Maryanna Lewiów.

Górny Śląsk:

Magdalena Pluta, *Szichowice.*
Antoni Krybus, *Szichowice*
Jadwiga Warcok, »
Antoni Stromieński, *Zawada.*
Florentyna Duda, *Subowice.*
Józef Niewiadomski, *Maciejkowice.*
Andrzej Idzikowski, *Olesnia.*
Karolina Kłosa, *Ruda.*
Marya Szaflik, *Radłów.*

Galicya:

Antoni Krzywda, Syn Maryi, *Daszawa.*
Jan Dyrcz, *Chocznia.*
Regina Biel, *Lencze.*
Jan Leśniak, *Podgórze.*

W. X. Poznańskie:

Katarzyna Dąbrowska, *Poznań.*
Walenty Maćkowiak, *Kembłowo.*

Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino.
Drukarnia Międzynarodowej Spółki Wydawniczej — Turyn, Corso Regina Margherita 176.
Odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. Monauni. (Trento-Austria).

Wiadomości piszą o tem, co się działa i jak się żyje w Zakładach Salezjańskich. Zwracamy na to uwagę zwłaszcza rodzicom, którzy pragną dać dobre wychowanie swoim dziatkom. Zakłady Salezjańskie, to niby wielkie rodziny, w których się wychowują dzieci ludu. Kto się przygląda, albo tylko z czytania wie jak w tych zakładach liczących po 100, 500, 800 chłopców, można utrzymać porządek, karność a co najważniejsza: wesołość i pobożność, ten powoli będzie potrafił wprowadzić ten sam sposób wychowania i do swojej rodziny, żeby w niej panowały wiara, szczęście, dostatek, porządek. Każdemu z pewnością leży na sercu szczęście swej rodziny; niejeden boleje widząc jak w niektórych rodzinach panują stosunki wprost opłakane pod względem religijnym i dobrych obyczajów. — „Co się stanie z mojemi dziećmi, jeżeli bedą musiały przestawać z dziećmi takich rodzin?" — pyta niejedem sam siebie i ciężka troska osiada na jego czole, bo czuje, że w jednej chwili może pójść na marne owoc długoletniej pracy i czujności. Nie traćmy czasu na bezowocnem utyskiwaniu, lecz zaczepmy zło w jego ognisku: broń mamy w ręku — dobre pismo — Wiadomości. Jeżeli gdzieindziej złe piśmidła zdołały stracic do złego całe narody, to my dobremi pismami zgniećmy zło jego w początkach. Tylko smiało i z wiarą naprzód. Gdzie widzimy w jakiej rodzinie nędzę materjalną lub moralną, tam podsuńmy zapomocą Wiadomości Salezjańskich myśl zapisania się do Związku Pomocników. Gdy się ludzie dowiedzą, że na tem bożym świecie istnieją rodziny zakonne wychowujące setki dziatwy bez grosza stałego funduszu, to się bezwątpienia zastanowią nad żródłami swej nędzy czy to majątkowej czy to obyczajowej i za pomocą Marji Wspomożycielki zdołają je usunąć i zacząć nowy, weselszy żywot.

Polecamy ten sposób działania zwłaszcza tym z naszych Przezacnych Pomocników i Czcigodnych Pomocnic, którzy kładą wiele starania koło dobrego wychowania swych dziatek, a obawiają się, że zły przykład z zewnątrz zniweczy owoc ich pracy. Pan Bóg Wam za to wynagrodzi dając Waszym dzieciom tyle siły wewnętrznej, żeby się mogły oprzeć pokusom zewnętrznym, a jednocześnie samo zło zmniejszać się będzie koło nas, bo w tym samym kierunku pracuje nas wielu, a liczba nowych ochotnych działaczy rośnie z miesiąca na miesiąc. Naprzód więc wytrwale w zbożnej pracy.

Kto może niech wypełni Spis *umieszczony po str. 74 i niechaj go wyśle do najbliższego Domu Salezjańskiego lub p. a.* Administracja WIADOMOŚCI SALEZJAŃSKICH - Turyn - via Cottolengo, 32 ITALIA (Włochy).

